

KONKRETY

nr 32

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 32 (272) 12 SIERPNIA 1977 R. Cena 2 zł

Za oknem autobusu siąpi wciąż paskudny, drobny deszcz. Towarzysz podróży spod Złotori kręci głową: — Chłodno, nie? Żeby o tej porze roku taka pogoda... Potwierdzam. Wilgoci przenikającej mieszkania i odzież mają już, zdaje się, wszyscy dosyć. — Wie pan, zboże mi wyległo, poskręcało się na wszystkie strony. Kosą trzeba będzie brać, ale jak tak dalej pójdzie, niewiele zbierzemy. To samo z ziemniakami, burakami. Za dużo tej wody... Coś u nas Kaczawa taka niewyraźna, żeby tylko z tego co nie było... Komunikaty o poziomie wód górskich w rzekach Jeleniogórskiego i Wałbrzyskiego nie zwiastowały wiele dobrego, ale żeby Kaczawa?...? Poziom wody podniósł się, ale jest tak zawsze po dłuższych deszczach.

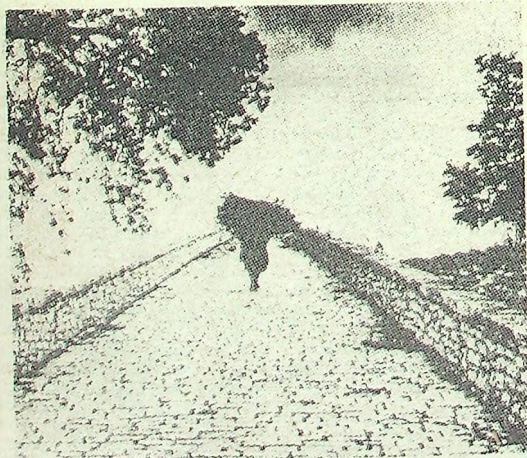
Wielka woda nadchodziła. Szła złowieszczo, niespodzianie. W poniedziałek miasto żyło normalnym rytmem. Nic nie zapowiadało nieszczęścia. Jedynie w mieszkaniach kilku pracowników Urzędu Wojewódzkiego częściej niż zazwyczaj rozlegał się tego wieczoru brzęczek telefonu. Od kilku godzin czuwał żołnierz i straż pożarna województwa. Lada moment mógł nadejść sygnał...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

● PISANE Z WIELKIEJ WODY!

— strona 6



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Z daleka już dojrzała wóz. O tym, że jedzie do niej, nie miała żadnych wątpliwości; do kogo, jak nie do niej może jechać państwowa nyska. Wiecej sąsiedzi nieczęsto mają interesy do władz, jeżeli już, to do gminnej służby rolnej, od czasu do czasu wyjeżdżają do GS-u, do banku. Bo kto by tam miał czas włóczyć się po urzędach. Jeździć trzeba na pole — efekty stąd będą większe niż z urzędowych wizyt.

W ogóle to wieś od dawien daw-

na jest przekonana, że z takich urzędowych przyjazdów tudzież pism opatrzonych pieczęciami i przychodzących niespodziewanie, nic nigdy dobrego nie wyniknie. Co najwyżej nowy kłopot: a nuż coś wymyślą i chłopu każą, nie daj Bóg, płacić. Chłopa uczyła historia i przez wiele wieków nauczyła, że najlepiej jest, kiedy listonosz przychodzi od święta, a wizyty to składa najwyżej teść bądź szwagier.

Strona 13

DO SĄDU! DO URZĘDU!

KONKRETY tygodnia

WIZYTY

W ubiegły wtorek (9 bm.) w Hucie Miedzi „Głogów” przebywał wicepremier Franciszek Kaim, który w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Legnicy Stanisława Cieślaka zwiedził obiekty budowanej HM „Głogów II”, priorytetowej inwestycji w kraju. Franciszek Kaim zapoznał się szczegółowo z postępem robót, a następnie omówiono problemy związane z realizacją tego zadania i jak najszybszym przekazaniem huty do eksploatacji.

10 bm. odwiedziła Legnicę minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Maria Milczarek. Celem wizyty było zapoznanie się z rozmiarami zniszczeń spowodowanych przez powódź. Następnie odbyło się spotkanie z kierownictwem KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego, któremu przewodniczył pierwszy sekretarz KW Stanisław Cieślak. Omówiono sprawy związane z likwidacją szkód powodziowych oraz ustalono zakres i formy pomocy Legnicy i województwu.

9 bm. przybyła na teren województwa legnickiego z wizytą, członek KC PZPR, sekretarz CRZZ tow. Irena Sroczyńska. W środę została przyjęta przez I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślaka. Następnie, w towarzystwie gospodarzy miasta Legnicy, z I sekretarzem KM PZPR tow. Edwardem Nirem zwiedziła tereny nawiedzone powodzią, zapoznając się z jej rozmiarami, skutkami i przebiegiem ich likwidacji. Tego samego dnia była także gościem górników „Rudnej”, spotkała się z aktywem związkowym zakładów KGHM i przemysłu lekkiego. Tematem spotkania były problemy działalności związkowej w woj. legnickim, ze szczególnym uwzględnieniem spraw socjalno-bytowych. 11 bm. Irena Sroczyńska złożyła wizytę w ZPDz „Milana”, ZPDz „Hanka”, w ZPO „Elpo” w Lubinie i MH „Głogów”.

W minioną środę w Lubinie i Głogowie przebywał ambasador USA w Polsce R. T. Davis. Spotkał się on z dyrektorem KGHM a także zwiedził kopalnię „Lubin” i Hutę Miedzi „Głogów”.

POMYŚLNY FINAL

We wtorek w ZG „Rudna” brygady montażowe Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hutnictwa (dawne PBMP) zakończyły pełnym sukcesem operację montażu wieży wyciągowej szybu R-VII.

Jako że nowa metoda montażu opracowana przez specjalistów PBMH — Wacława Mintę i



Trzeci etap operacji.

Bogumiła Majchrzaka (którzy również dowodzą operacją), zdała w pełni egzamin, zastosowana zostanie przy budowie wieży o dużym ciężarze i znacznej wysokości na szybach powstającej na terenie LGOM kopalni „Sieroszowice”.

Tekst i zdj.: (SF)

POCIĄG PRZYJAŹNI

W najbliższą niedzielę, 14 sierpnia, wyruszy do ZSRR kolejny „Pociąg Przyjaźni”. Uczestnikami pociągu będą aktywiści TPPR oraz przodujący pracownicy zakładów pracy i instytucji województwa legnickiego. Trasa pociągu wiedzie przez Mińsk, Moskwę, Leningrad i Wilno. Program przewiduje liczne spotkania z towarzyszami radzieckimi, zwiedzanie zabytków architektury, muzeów, składanie wieńców pod pomnikami męczeństwa i bohaterstwa narodu radzieckiego.

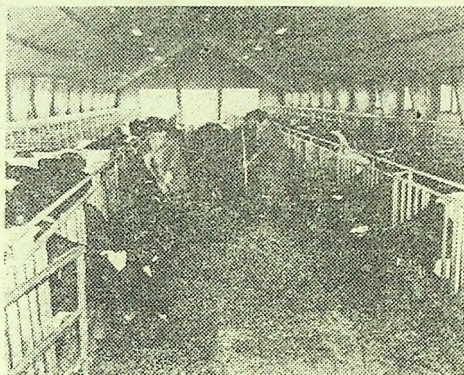
(L)

NOWA FERMA

Kosztów 80 mln zł w Pławach trwa budowa nowoczesnej — wolnostanowiskowej fermy krów typu „Bromowice”.

Jako że w fermie zastosowano nowoczesną 32-stanowiskową dojamę typu „Rybia oś” wszystkie obory podzielone zostały na 32-stanowiskowe klatki, co w znacznym stopniu usprawni proces udoju.

W nowych obiektach będzie 840 stanowisk dla krów oraz wypalnia i wychowalnia na 800 szt.



cieląt. W budynku administracyjnym znajdują się biura kierownictwa i lekarzy, pralnia, jadalnia, sanitariaty oraz pokoje gościnne.

Ferma, której zakończenie budowy przewidziano pod koniec 1978 roku (w br. oddano pierwszy etap budowy) dać będzie około 2 mln litrów mleka oraz ponad 700 szt. cieląt w skali rocznej.

Tekst i fot.: (SF)

W I PÓŁROCZU PRZYBYŁO 2.049 MIESZKAŃ

W tym roku spółdzielczość mieszkaniowa województwa legnickiego ma przejąć od budowlanych 4380 mieszkań.

W Legnicy do własnych M-ileś ma się wprowadzić w tym roku 1.027 rodzin, w Lubinie — 980, w Głogowie — 875, w Polkowicach — 482 rodziny.

W pierwszym półroczu oddano do użytku 2049 lokali (46 proc. zadań rocznych). Potrzeby mieszkaniowe najszybciej są zaspokajane w Polkowicach — w ciągu sześciu miesięcy plan roczny zrealizowany został w 81 proc.

(J)

Z CZYM DO SZKOŁY?

Ponad 50 tysięcy uczniów szkół podstawowych zaczyna 22 sierpnia kolejny rok szkolny. Na kilkanaście dni przed rozpoczęciem nauki wzmożony ruch panuje więc w sklepach. Wydłużają się kolejki przy stoiskach papierniczych, tłocz-

no bywa w sklepach odzieżowych. Pełny wybór szkolnych artykułów był wprawdzie przez cały wakacyjny okres, tradycja zakupów „za pięć dwunastą” jest jednak silna i większość rodziców dokonuje ich dopiero teraz.

Zaopatrzenie we wszelkie niezbędne w szkole artykuły jest dobre. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego przygotowało zapasy zeszytów i materiałów piśmiennych, które powinny zaspokoić w pełni zapotrzebowanie w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. Powódź, która nawiedziła także legnickie magazyny WPHW, wśród tych towarów nie wyrządziła wielkich strat.

Pewne trudności i chwilowe niedobory mogą wystąpić w zaopatrzeniu w odzież dla dzieci. I te jednak problemy (przejściowe!) związane są nie tyle z jej brakiem, co z kłopotami popowodziowymi; nie wszystkie zapasy można od razu rozprzedać. Tu jednak przyjdzie z pomocą, jeśli zajdzie potrzeba, przedsiębiorstwo wrocławskie.

Zapewniono dostateczne zaopatrzenie w szkolne fartuszki i wdzianka we wszystkich rozmiarach, ale tradycyjnie brakować będzie białych bawełnianych bluzek dla dziewcząt, podkolanówek i chłopięcych koszul. Nie brakuje, modnych wśród starszych uczniów, toreb szkolnych na długim pasku, torsek różnego rodzaju, tornistrów dla najmłodszych. Wszystkie nowe wzory tornistrów wyposażone są przez producenta w światła odbłaskowe i takie właśnie tornistry zalecane są przede wszystkim dzieciom na wsi, które nierzadko muszą wędrować szosą, po zapadnięciu zmroku.

Dla ułatwienia rodzicom i dzieciom dokonywania zakupów WPHW organizuje we wszystkich miastach województwa, jak co roku, kiermasze artykułów szkolnych; ruszyły one w tym tygodniu i będą czynne do pierwszych dni września.

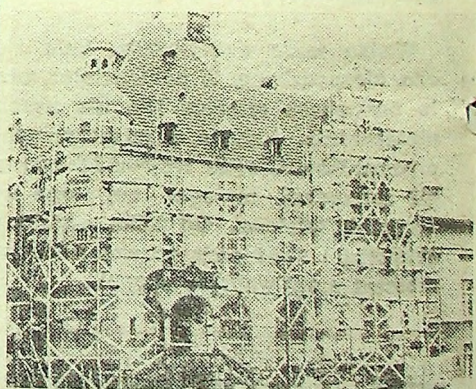
(ast)

PRZEBUDOWA JAWORSKIEGO RYNKU

Na początku odrobina historii. Jawor, leżący nad Nysą Szaloną, prawa miejskie otrzymał w 1242 r. Od 1278 r. do 1346 r. był stolicą piastowskiego księstwa jaworskiego.

Ala jak Jawor Jaworem, czegoś podobnego nie było jeszcze w historii. Otóż obecni władarze szacownego grodu postanowili zastąpić koczowniczymi płytami z granitu, ciętymi w kwadrat i szlifowanymi. Będzie to gigantyczna posadzka nieskazitelnie równa i nadająca całości pałacowej elegancji. Oczywiście, nie będzie mowy o ruchu kołowym. Tym lepiej dla pieszych. Równocześnie prowadzi się roboty elewacyjne ratusza i zabytkowych kamieniczek. Można śmiało powiedzieć, że Jawor będzie cenną perłą na liście zabytkowych miast województwa legnickiego.

(wo)



Odnawianie elewacji ratusza

Tekst i zdj.: Wl. Orłowski

KONKRETNE PYTANIE



Na tydzień przed uruchomieniem pijalni piwa (22 kwietnia br.) urządzonej w starej remizie strażackiej w Lubinie zastępca dyrektora oddziału WSS „Społem” poinformował, że patronat nad pijalnią przejmą Wrocławskie Zakłady Piwowarskie, że oferowanych będzie siedem gatunków piwa, m. in. pełne wrocławskie, żywieckie i okocimskie. Zanosilo się więc

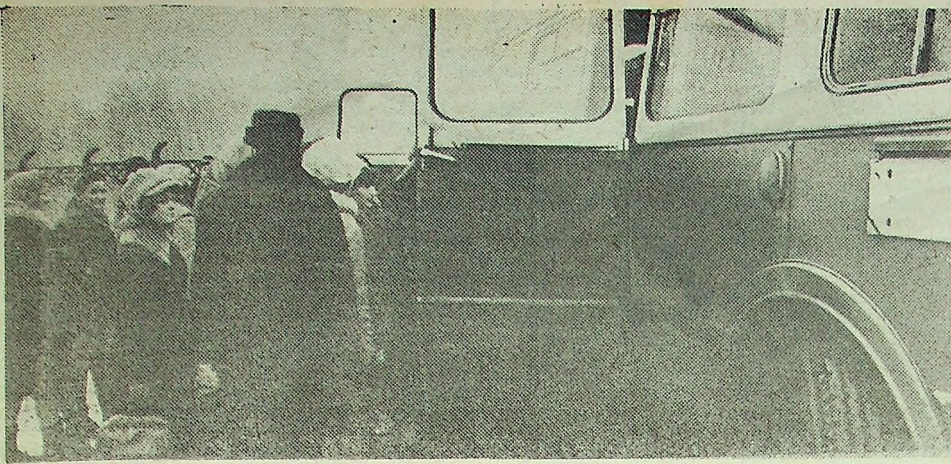
na wielką obfitość. W dniu otwarcia jednak, po kilku godzinach, piwa zabrakło. Później dobiegły nas opinie konsumentów, że taka piwalnia nie jest nie warta, bo są w niej najwyżej 2-3 gatunki posiedniejszego piwa, pepsi-cola i soki owocowe, po cenach dwukrotnie wyższych niż gdzie indziej. Co o tych opiniach sądzi dyrektor oddziału „Społem” w Lubinie — Zygmunt Szczepanowicz.

— Przyszanę, było zachwianie pod koniec maja, ale tylko z tego powodu, że nie spodziewaliśmy się, iż pijalnia będzie miała tylu klientów. Teraz jest już dobrze i opinie

konsumentów krzywdzą nas. W ciaglej sprzedaży jest beczkowe piwo „Mieszczanie”, grodzkie, dubeltowe, porter, bardzo często jest full wrocławski, obecnie oferujemy full żywiecki i mamy obiecaną „okocim”.

— Wiadomo, że z lepszymi gatunkami piwa jest kłopot — podaż nie nadąża za popytem, a poza tym nie jesteśmy rejonem najbliższej położonym w stosunku do browarów produkujących np. full żywiecki i okocimski. Myśle, że piwalnia oferuje dostateczną ilość gatunków piwa. Niezależnie od tego czynimy starania o zwiększenie ilości piwa.

(Aga)



Fot. Archiwum

ŻYCZENIOM STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

Bywało (i bywa jeszcze), że kiedy jako niedoszli pasażerowie zaciśnaliśmy bezzębnie pięści za kopącym i przepelnionym autobusem, mijaliśmy inny z tajemniczymi literkami: H, P, L, K (plus cyferki). Puściutki lub prawie pusty, w którym dojrzeć mogliśmy znajomych z pewnością jadących tam, gdzie nam się nie udało pojechać autobusem kursowym.

Niejednokrotnie pisaliśmy już na tych łamach o autobusach z przewozów pracowniczych, jeżdżących bez pasażerów bądź z wolnymi miejscami, które miały zapelnione ludźmi przystanki, a jeżeli dobiebrały pasażerów, to na zasadzie „lebków” i interes na tym ubijał kierowca a nie właściciel wozu — PKS. Marząc i moknąc patrzyliśmy na te autobusy i co w takich chwilach myśleliśmy o dyrektorach branży komunikacyjnej — niech się sami domyślą, nietrudno będzie. I oto życzeniom pasażerów stało się zadość — „przewozy” w miarę wolnych miejsc, możliwości i potrzeby, będą zabierały ludzi z przystanków!

Gwoli ścisłości: taki obowiązek pracownice autobusy miały już formalnie od 1974 roku, od wejścia w życie zarządzenia dyrektora zjednoczenia nr 40 (19) 74 w sprawie wykorzystania autobusów zatrudnionych na umowach pracowniczych. W owym zarządzeniu była mowa o tym, że wojewódzkie przedsiębiorstwa PKS dokonały szczegółowej analizy wszystkich wynajmów autobusów zatrudnionych w przewozach pracowniczych pod kątem ich zapelnienia. W tym celu miano: łączyć niektóre kursy, inne włączyć do rozkładu jazdy, a pracowników wyposażać w bilety miesięczne. Osobny punkt zarządzenia mówi o obowiązku zabierania podróżnych czekających na przystankach. Kierowców miano wyposażać w niezbędny zestaw biletów.

Zarządzenie weszło i leżało cierpliwie w szufladkach dyrektorów oddziałów, ponieważ nie było przepisów wykonawczych do zarządzenia. A bez nich w PKS nie było ochoty do przysparzania sobie dodatkowych obowiązków. W zakładach pracy zaś wynajmujących autobusy myśleli o zapewnieniu tak: placimy i żądamy. W końcu taki zakład pracy nie może zyskiwać udostępniając „swoją” autobus, to i po co ma się ktoś pchać do towarzystwa górników, hutników czy budo-

wanych. I nie piszę tego bezpodstawnie — u dyrektora lubińskiego oddziału PKS można po czytać protokoły o takiej wymowie z narad w różnych przedsiębiorstwach, a głównie w kombinacie, który jest największym najemcą.

Finał zabiegów jest jednak pomyślny. Na pomyślność tę niewątpliwie największy wpływ ma zarządzenie ministra komunikacji z dnia 18 stycznia 1977 roku, które ostatecznie precyzuje, że: „Za przewóz (w miarę wolnych miejsc) autobusami najmowanymi do stałego przewożenia pracowników lub uczniów, od osób nie będących pracownikami lub uczniami pobierać należy opłatę:

do 25 km — 5 zł
25—50 km — 10 zł
51—75 km — 15 zł

Oddział Głogów wypłacał 64 kursy pracownicze, w których zabierani będą nie pracownicy; Oddział Lubin — 20 kursów; Oddział Legnica — 26. I tak stało się zadość naszym życzeniom, głównie życzeniom mieszkańców najmniejszych wiosek i osiedli, gdzie autobusy kursują rzadko i te pracownice będą prawdziwym dobrodziejstwem.

Jest jednak w tym miejscu życiowy postulat. Stojąc na jakimś straszonym i ponurym przystanku, chcielibyśmy wiedzieć co i kiedy może nas z niego zabrać. Byłoby to bardzo miłe ze strony PKS-u, gdyby na przystankowym rozkładzie jazdy dopisał, że może nas zabrać K, H, czy P ileś tam Poza tym zaczęło by to być gdyby przy tych tajemniczych literkach i cyfrach, którymi opatrzone są pracownice autobusy znalazła się także jakaś informacja, że jest to właśnie autobus także dla „zwykłych” ludzi, w większości pracujących gdzieś indziej, którzy być może piekąc chleb, dbają aby śmieć przed domami były czyste, porządku w pralniach lub robią zastrzyki.

Może to i brzydko marudzić teraz, ale trzyletni „poślizg” jest trudny do zrozumienia. Ile jeszcze może być takich słusznych zarządzeń, spełniających społeczne postulaty, którym brak sprężynowej siły napędowej.

KRZYSZTOF DĘBEK

PRZESTRÓG NIGDY ZA WIELE

Nieco wcześniej niż w ubiegłych latach rozpoczął się sezon zbierania grzybów. Podmiejskie lasy są dosłownie „tratowane” przez zbieraczy. Urodzaj grzybów jest spory, bo wszyscy powracający z grzybobrania niosą coś w koszykach i siatkach.

Jak zwykle nie obywat się bez tragedii. Chęć nabicierania jak największej ilości grzybów sprawia, że „kosi” się także te, co do których są wątpliwości — dobre czy trujące. W minionych miesiącach zanotowano już wiele zatrąć. A przecież grzyby wekują się, suszy i marynuje na zimę, do przyszłego sezonu. W stołkach lub długim wianusku suszu może także być okaz niejadalny.

Na dobrą sprawę zawodzą wszystkie sposoby sprawdzania czy grzyb jest jadalny. Jedyną niezawodną metodą jest zbieranie tylko tych, o których wie się, że są dobre. A jeśli wiedzy takiej nie staje, lepiej wybrać inną formę spędzania wolnego czasu.



Fot. Archiwum

KOMENTARZ

PRZED PAROMA laty pojęcie „plac budowy” kojarzyło się natychmiast z „poślizgiem”, budownictwo mieszkaniowe — z usterkami, a Kosztorys — z przełorzeniem. Obecnie panuje uzasadnione przekonanie o możliwości wznoszenia wielkich budowli w ciągu dwóch, trzech lat i sprośności każdemu z inżynierskich zadań.

W roku ubiegłym zarejestrowano opóźnienia niemal na tysiącach placów budowy. Prawda, że na placach można wśród nich policzyć te najważniejsze, ale także opóźnienia komplikują wiele spraw. Oto przykład. Znane są zwłoki między jakością inwestowania a handlem — tym krajowym i zagranicznym — a także budownictwem mieszkaniowym, które mogłoby mieć więcej materiałów i sprzętu, większe możliwości zbrojenia terenu i przygotowywania robót, gdyby budownictwo przemysłowe pracowało lepiej. Plenum KC partii wy-

25 TYSIĘCY PLACÓW BUDOWY

czerpująco omówiło tę kwestię. Jednak szczegółowego podrobia wymaga znaczenie sprawności na placu budowy dla MANEWRU EKONOMICZNEGO, prowadzonego obecnie. Przecież jego istotą było zamierzone na rok 1977 ustabilizowanie, a nawet niewielki (o 0,6 proc. w porównaniu z rokiem 1976) spadek wydatków inwestycyjnych. A następnie — przesunięcie funduszy na branżę obsługującą rynek i eksport, na budownictwo mieszkaniowe z myślą o szybkim uzyskaniu materialnych, produkcyjnych efektów.

Tymczasem to przystosowanie tempa wydatków, uwzględniające interes każdego z obywateli i całego społeczeństwa, spotkało się z silną bezradą, z balastem przyzwyczaję. Niektórym wydawało się, że względne przyhamowanie wydatków — bo przecież każdego z robotników dnl inwestujemy dwa miliardy złotych, a z myślą o przyszłości otwiera się w pięciolatce pięćset nowych placów budowy — dotyczy wyłącznie innych. Gdyby uwzględnić inwestycyjne życzenia branż i województw, wówczas trzeba by otworzyć natychmiast ponad sześć tysięcy nowych placów budowy, wyłożyć trzysta miliardów złotych i całkowicie zablokować gospodarkę do roku 1981, przy dziesięcioprocentowym tempie wzrostu wydatków. Oczywiście takie postępowanie jest po prostu niepotrzebne, gdyż rozstrząsa nakazuje wykorzystywać najpierw to, co zbudowane, a po drugie — całkowicie nierealne. Każdego miliard zwiększył wydatków powodując zwiększenie funduszu plac o 400 milionów złotych, co w następstwie oznacza taki właśnie wzrost zapotrzebowania na towary i usługi — i to odpowiednio atrakcyjne. Tymczasem przemysł musi już przejść na kadrową samoobsługę, na komplectowanie obsady dla nowych obiektów — ze starych załóg.

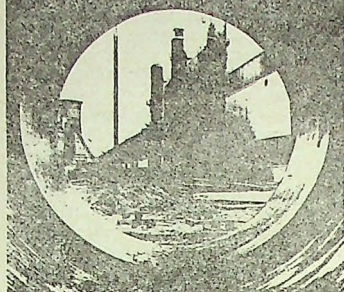
Gdyby zsumować efekty niesprawności inwestycyjnej ze skutkami żądań dodatkowych miliardów, z praktykowanym dawniej przekraczaniem planów produkcji sprzętu inwestycyjnego (ok. 30 miliardów rocznie), nasza gospodarka znalazłaby się wówczas w prawdziwych tarapatkach. Jak dotąd, udało się uniknąć prawdziwego niebezpieczeństwa, tyle tylko, że suma opóźnień, niedoszacowań, „zaccpienia o plan” (przecieżna tegorocznych nakładów na nowy plac budowy z listy odrzuconych postulatów wynosiła... 5 milionów złotych, zaledwie 2 proc. kosztów, co wskazuje na wręcz niepoważne inwestycyjne spowoduje, jak można dziś przypuszczać, lekki, utamkowy wzrost tegorocznych wydatków, zamiast takiegoż spadku.

Nasytienie naszej gospodarki wielkim funduszem — 620 miliardów złotych tegorocznych wydatków — wymaga niebywałego skoncentrowania ludzi i sprzętu, precyzyjnego bilansowania dostaw materiałów i energii. Gdyby w tej napiętej sytuacji zezwolić na otwieranie nieplanowanych inwestycji, wówczas chwalone cele społeczne zostałyby rychło przesunięte na odległy termin realizacyjny, rozwodnione, rozmyte. A przecież cała strategia polega na połączeniu inwestowania i konsumpcji, to znaczy budowania w takim stylu, by jeszcze w ciągu pięciolatki nowe obiekty dawały produkt i towar, stal i przetwory mięsne. Naszej gospodarce potrzebna jest zatem najwyższa sprawność na placu budowy — i odepch od rozkładowania napięć, dla zyskania dla społecznej konsumpcji efektów również z budów dawniej rozpoczętych.

NASZA GOSPODARKA ma dziś 25 000 punktów wzrostu. Na dwudziestu pięciu tysiącach placów rozstrzyga się standard życia — i miejsce Polski wśród innych w czasie najbliższym i w dalszej przyszłości. Czyż jest więc czynność bardziej pasjonująca i naturalna, niż częste spoglądanie na plac budowy?

MAREK BORSKI

cena czasu



TU HM „GŁOGÓW” (12)

ZMIENIA się coraz szybciej krajobraz budowy. Pełna poświęcenia praca tysięcy ludzi niedługo już zaowocuje pierwszymi tonami miedzi. Jest coś nieprawdopodobnego w tempie tej budowy. Kilkadziesiąt pracujących tu firm ma wydajność pracy graniczącą bez mała z wyczynem. Nie ujrzy się na tej budowie, jakże typowego u nas w kraju obrazka: rozbebeszonej pracy, a za przymą cegieł bądź desek — grupy odpoczywających robotników jedzących kłose z kolei śniadanie suło okraszone piwem. Zbyt kosztowny jest tu czas, z czego zdaje sobie sprawę każdy, kto tu trafił.

Cała specyfika tej budowy polega na cenie czasu. Jest to cena olbrzymia. Cena, którą płaci kilkadziesiąt przedsiębiorstw w kraju, gdyż budowniczowie wyjechali do Głogowa pozostawiając kilkadziesiąt dyrektorów, którym wala się z tego powodu plany i którym pozostaje tylko głowa i mur, ale huta jest w tej chwili w Polsce najważniejsza. Ściągnięto na nią najnowocześniejszy sprzęt, najlepszych fachowców, zaangażowano ogromne środki materiałowe i finansowe. Wszystko po to, żeby we wrześniu ruszył piec zawieszinowy, żeby była miedź. A przecież wiadomo, że cena tej przyszłej miedzi, już ujętej w naszych planach gospodarczych, w umowach handlowych, jest jeszcze większa niż cena tego czasu budowy. I dlatego opłaca się dla huty wstrzymać inne budowy, ścigać ludzi i sprzęt. Przyspieszać.

Można już śmiało powiedzieć, że przedsiębiorstwa budowlane, montażowe i instalacyjne zdały trudny egzamin. Huta przestaje być olbrzymim placem budowy i staje się hutą, z dnia na dzień coraz bardziej na hutę wygląda. Coraz rzadsze są szalunki, coraz mniej wykopów; dziesiątki kilometrów rur stało się rurociągami biegnącymi w przewidzianych projektach zwojach, elipsach i prostych; setki kilometrów kabli pojedynczo i kolorowymi wiązkami zmierzają kilometrami estakad ku swojemu przeznaczeniu. Tysiące metrów sześciennych betonu zniknęło pod ziemią utrzymując na sobie mamucie konstrukcje, maszyny i urządzenia, zamieniło się w olbrzymie zbiorniki; hektary blachy przeistoczyły się w ściany i stropy olbrzymich hal.

Huta zaczyna spłacać zaciągnięty na nią kredyt, zaczyna pracować. Od

dluzszego już czasu czynny jest wydział elektorafinacji, na wydziale metalurgicznym dawno już przyzwyczajono się, że obok betoniarów i dźwigów uwijają się hutnicy przy rozpalonych piecach amodowych. Za kilka dni ruszy piec elektryczny, za dni kilkadziesiąt — piec zawieszinowy. Popłyną z huty wielka miedź.

Powoli budowniczowie opuszczają błąd Głogów, firmy powrócą na porzucone gdzieś budowy, zaczną następne. W Głogowie zastąpią ich hutnicy. Powoli też przestanie się mówić o „Głogowie I” i „Głogowie II”, a zacznie się po prostu mówić o hucie — o tym, czy wykonała plany, czy zarabia, jak powinna. Dla budowniczych egzamin zaangażowania i sprawności się kończy. Teraz taki egzamin czeka hutników. Od nich tylko zależeć będzie czy czas pracy tego supernowoczesnego zakładu sprawi, że cena czasu budowy nie będzie zbyt wysoka...

Przyszłych hutników przyjmuje się na parterze gmachu dyrekcji huty „Głogów”. Przed drzwiami opatrzonymi napisem „Dział Kadr” wystawiono dla nich kilka krzeseł, popielniczki oraz plik informatorów o hucie i pracy w niej. Miesiące wakacyjne są okresem wzmożonego ruchu ludzi — kończą się przecież

— To się z nimi pożegnają. Co to, ja frajer? — sasiad ripostuje retorycznym w tej sytuacji pytaniem, bo przecież to widać, że on nie frajer...

— Od woja wyreklamują. Już lepsza huta niż kapral — kontynuuje pesymista.

— Uważaj, aż się zdziwisz — odwdzięcza się pesymiście sasiad, który nie jest frajerem. — Nie jeden już na to liczył.

Można już opuścić krzesła przed działem kadr — niczego więcej o motywach podejmowania tutaj pracy się nie dowiem. Młodzież, chociaż nie tylko młodzież, zmienia się. I wcale nie rzekłbym, że na gorsze. Po prostu nastają inne czasy, skończyły się romantyczne lata odbudowy „a wraz z nimi także hasła i motywy podejmowania pracy — i warunki samej pracy. Inni ludzie budowali „Nową Hutę”, inni „Głogów II”. I dlatego budowniczowie „Głogowa II” nigdy nie wątpili w to, że Polak potrafi...

— Nie ma się czemu dziwić — powiedział mi jeden młody i „gniewny” z ZSMP na budowie — dzisiejsi dyrektorzy to dawniejsi zetempowcy. Dla nich szesnastogodzinna dniówka i nocleg w baraku to żadna nowina...

— Narzekacie, ale jednak pracujecie: po dwanaście godzin bez niedziel i świąt.

nie sześć. Fluktuacja załogi wynosi 9 procent. Niewielka.

Dlaczego ludzie odchodzą? Najczęściej podawanym powodem są niskie zarobki.

Dlaczego ludzie przychodzą? Najczęściej podawanym powodem są wysokie zarobki.

Średnia płaca miesięczna za pierwsze półrocze wynosiła ogółem ponad pięć tysięcy złotych. Kadra inżynieryjno-techniczna zarabiała średnio 7.524 zł, robotnicy grupy przemysłowej 5.051 zł, mniej pracownicy administracji, jeszcze mniej strażnicy, a najmniej obsługa.

Czyli zarobki są: jak na średnie wojewódzkie i krajowe to duże, jak na indywidualne gusta — to małe. I dlatego jedni przychodzą, a inni odchodzą.

— Jestem inżynierem mechanikiem — mówi wchodząc do pokoju kierownika młody człowiek — skończyłem wojsko i chcę się u was zatrudnić.

— Stypendium było?

— Było w Dzierżonowie. Ale możecie zrefundować...

— Dowiem się jak wyglądają możliwości refundacji — kierownik podnosi słuchawkę i wykręca numer kombinatu. — Ale chwileczkę, czy panu nie o mieszkaniu głównie chodzi?

— O mieszkaniu...

— Za trzy lata...

— To ja się jeszcze zastanowię — i młody inżynier wychodzi.

Oczywiście, największym problemem w hucie jest ten mieszkaniowy. Trzeba czekać na mieszkanie około trzech, czterech lat. Leży ponad 1.500 wniosków. 800 już ponad trzy lata. A hucie przydzielono 315 mieszkań. Ciężko jest!

Ale z drugiej strony nie jest tak źle. Wiedzą o tym ci, którzy przychodzą do huty, aby dostać mieszkanie. Wiedzą mianowicie, że te trzy, cztery lata oczekiwania w hucie, to jest nic w porównaniu z oczekiwaniami gdzie indziej. I dlatego przychodzą.

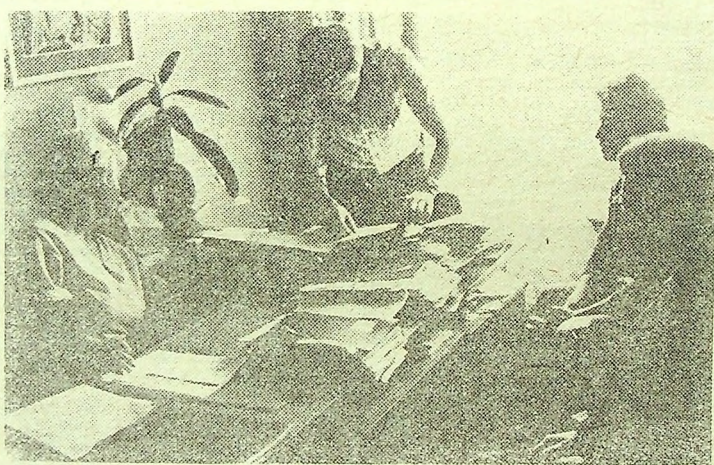
I dlatego nie powinno być kłopotów z załogą dla drugiej części huty. Skompletowano już trzy czwarte załogi, są wszyscy kierownicy, idą zastępcy, mistrzowie. Fachowcy są przeszkoleni w innych hutach i zakładach, ci od pieca zawieszinowego — w Finlandii.

Przez te trzy lata czekania na własne mieszkanie, każdemu pracownikowi huty zapewnią się hotel robotniczy bądź kwatery. Huta dysponuje 1.015 miejscami w hotelach i 490 na kwatery. Mimo olbrzymich trudności z uzyskaniem nowych miejsc — nowe miejsca dla przychodzących są i zawsze będą. Poza hotelami i mieszkaniami huta zapewnia dojazdy do pracy, pomoc rodzinom pracowników, dba o wypoczynek i rozrywkę po pracy, gwarantuje wczas. A najważniejsze, że huta pozwala nieźle zarobić.

I WŁAŚNIE dlatego huta już na długo przed zakończeniem budowy była przygotowana do rozpoczęcia produkcji. I może dlatego jeszcze, że informator leżący przed działem kadr mało mówi, jak to pięknie i szczęśliwie być hutnikiem, a dużo mówi o tym, co ten hutnik będzie miał za swoją pracę.

KRZYSZTOF DEBEK

MOTYWY



Miesiące wakacyjne są okresem wzmożonego ruchu ludzi — kończą się przecież szkoły, a w lecie także łatwiej o przeprowadzkę, o zmianę pracy. Fot. Krzysztof Raczkowski

szkoły, a w lecie także łatwiej o przeprowadzkę, zmianę pracy. Stąd codziennie wszystkie krzesła są zajęte, kolejka — najczęściej młodych ludzi — czeka.

Można chwilę przysiąść się do nich. Posłuchać co ich tu ściga, czego po tej pracy oczekują.

Andrzej, tegoroczny maturzysta: — Wiem, że tu będzie harówka, ale myślę, że zarobki będą odpowiednie. Za wachanie tego smrodu coś się przecież należy...

Andrzej pociągnął nosem. I nie bez powodu, gdyż dotarł tu już specyficzny zapach, przeniknął przez kilka par drzwi, hall i korytarz.

— Nie zapach, a smród — poprawia mnie Zdzisław, kwalifikowany ślusarz — trzeba się wyrażać precyzyjnie — mówi. — A poza tym, co się będziemy czarować, chodzi o mieszkanie.

— „Szmał” i chałupa, za nic innego bym tu nie przyszedł — rzucił w naszą stronę sasiad.

Zobaczysz mieszkanie, jak ten tramwaj, o tutaj — pokazując na oko, rzecz jasna siedzący naprzeciw pesymista.

— A co mamy robić? Przecież tak tego nie zostawimy. Jak trzeba to trzeba. Ale już następną hutę chciałbym budować normalnie, po osiem godzin. A w niedzielę pójść na dzieńczyny.

Miedzy ZMP a ZSMP jest jednak większa niż w nazwie różnica...

Jeszcze jesteśmy specjalistami od słynnych polskich zrywów, zadziwiliśmy świat Portem Północnym, „Katowicami”, zadziwimy „Głogowem” i na pewno jeszcze czymś, ale nie narzekamy przypadkiem, że ludzie stają się bezideowymi materialistami. Pamiętajmy, że huta „Katowice” już daje stal, a „Głogów” w najbliższym czasie będzie dawał miedź. Przypomnijmy również, że — jak świat stary — idee się starzały i przychodziły nowe. Normalne.

Powróćmy jednak do działu kadr i hucie. Siedzę u kierownika działu i notuję kogo dzisiaj przyjeżdża. A więc według listy: masarza, który będzie rafinierzem, referenta na magazyniera, dwóch pracowników niewykwalifikowanych, murarza i ślusarza. Dziennie do huty przyjmowanych jest dwadzieścia osób, zwalnia się śred-

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

MIESZKA na końcu wsi Kwielice. Już z daleka widać szeroko rozwarte drzwi, stodoły. Na podwórku kosiarka — pewnie przygotowuje się do drugiego pokosu traw. Jest po dwudziestej pierwszej. Gospodarza zastałam w domu. Wrócił z Legnicy od plastyka — robią mu tam portret. Do galerii ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego. Mieszka w Kwielicach od 46 r., a od 48 gospodaruje.

— Zamierzam do gospodarstwa to nie dziedzictwo, ojciec był kaliskim robotnikiem ale człowiekiem kształtuje był. Popchnęła mnie na wieś nędza przedwojennego robotnika.

Zaczynał w 1948 roku od czterech hektarów. Teraz ma ich piętnaście. Polubił wieś. Czuje się rolnikiem. Nie, żeby tak romantycznie: uprawa ziemi, ziarno, chleb...

— Kalkuluje co jest opłacalne, więc własną pracę, szukam najlepszych rozwiązań, tak, aby dając ziemi co jej potrzeba, jak najwięcej z niej uzyskać. Dlatego nastawiłem się na hodowlę trzody. Jako paszę treściwą rezerwuje jęczmień, pszenicę i buraki. Pozwala mi to na całkowite niezależenie się od dostaw przemysłowych.

W gospodarstwie ma własny park maszynowy: kombajn, młokarnię, traktor z kompletnym osprzętem. Nie musi czekać w kolejce na usługi. Korzysta tylko z SKR-owskich zabiegów chemicznych.

— Zawsze wychodzę na swoje, przekraczam plan kontraktacji i myślę, że w tym roku również. Myślę, że jęczmienia zbiorę 50 kwintali z hektara. Liczę na około 50 ton buraków. Urodzaj będzie! Zboże ślicznie posypie, nie mówiąc

o okopowych. Tylko żeby nie było deszczu...

Pytam o jego pasję. Nie szuka odpowiedzi, wie: praca społeczna. Z tą pracą społeczną było tak: gdy kiedyś po długiej nieobecności wrócił do domu, to dzieci mówiły..., że pan przyjechał — gadała żona.

— Właściwie to rzeczywiście... dziećmi zajmowała się tylko żona. A i gospodarstwo czasem zostawiałem na jej głowie. Ale trzeba było. Od pięćdziesiątego drugiego do szóstego organizowałem spółdzielnię, potem wytypowano mnie do werbunku osiedleńczego z Rzeszowskiego na ziemię zachodnią. Jeszcze w 1952 r. zrobiłem kurs przewodniczącego spółdzielni. W Głogowskim przewodniczyłem powiatowym związkom. Trochę nam z tymi spółdzielniami nie wyszło, ale nadal jestem zdania, że to dobra sprawa.

Funkcje społeczne — liczy na

grubych palcach. Na początku miał ich czternaście. Był współzałożycielem partii w powiecie głogowskim, a od dziesięciu lat jest członkiem Egzekutywy Podstawowej Organizacji Partyjnej, organizował międzykółkowe bazy maszynowe, a potem spółdzielnie kółek rolniczych...

— Na V Zjeździe — uzupełnia opowiadanie żona — zabierał nawet głos. Mówił o konieczności mechanizacji rolnictwa. No i dostał list gratulacyjny od I sekretarza KC Edwarda Gierka, za działalność gospodarczą i społeczną.

— Temu źle, kto nie chce pracować. No i trzeba mieć charakter. W rolnictwie dzieje się coraz lepiej. Trzeba jeszcze tylko więcej maszyn w gospodarstwach indywidualnych. Rozwinąć się musi kooperacja no i konieczna jest specjalizacja prawdziwych gospodarstw, tych około 20-hektarowych.

TRZEBA MIEĆ CHARAKTER



Franciszek Stasiak: Cenię własną pracę, szukam najlepszych rozwiązań tak, aby dając ziemi co jej potrzeba, najwięcej z niej uzyskać.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Dzisiejsza polityka rolna powoduje, że rolnik liczy swoją pracę jako koszt wpisany w produkt. I to jest zasadnicza zmiana w naszej chłopskiej kalkulacji. Poza tym jest konieczny rozwój oświaty w rolnictwie, a szczególnie w pegeerach, gdzie robotnicy są często sezonowi. W całym kraju dziesięć załadowie procent rolników ma wykształcenie ponadpodstawowe. Reszta nieco mniej. Trzeba liczyć na młodych, że zastępują w gospodarstwie osiągnięcia naukowe, wprowadzają nowe sposoby uprawy roślin i chowu zwierząt, opracowane przez fachowców z instytutów i uczelni. Starsi gospodarze przyjmują innowacje z oporem... Pracują tak jak ich dziadowie i pradziadowie, po staremu.

Na chwilę przerywa. Zastanawia się. Cóż, sam też do młodych nie należy, 55 lat stuknęło.

— Ustawa, co wejdzie na jesień, daje szansę odchodzącym z gospodarstwa synowi, który ma wykształcenie rolnicze, otrzyma rentę. Nie musi liczyć na synowskie utrzymanie. I dobrze, że wśród młodych wzrasta zainteresowanie ziemią. Perspektywy jutraśzej wsi widzę w coraz jaśniejszym świetle.

Patrzę jeszcze przez chwilę na twarz człowieka zadowolonego z dobrze spełnionego obowiązku, z pracy na własnej roli i myślę że od dawien dawna zakorzeniona w narodzie tradycja poszanowania ziemi jest kontynuowana właśnie przez takich gospodarzy jak Stasiak, w którego gospodarstwie praca na roli jest daleka od czarnej harówki. Jego praca opiera się na adaptacji najnowszych sposobów organizacji i produkcji rolnej.

FRANCISZEK Stasiak, jest jednym z najgospodarniejszych rolników we wsi Kwielice i znanym społecznikiem. Myślę, że nie tyle jego zasługi w umiejętnym traktowaniu ziemi, co w rozumnym społecznictwie, w codziennym wpajaniu w wiejską, jeszcze trochę stereotypową mentalność, innego szerszego spojrzenia na rolnictwo, na sprawy całej wsi polskiej.

JADWIGA BURDZY

WNIENIEC U SĄSIADÓW

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

NIEBIESKIE autobusy z charakterystycznym skrótem KGHM od kilku lat przemierzają we wszystkich kierunkach teren województwa leszczyńskiego. Ma ono wspólną z Legnickiem metrykę. Tego roku — niebawem, bo czwartego września — Leszno będzie gospodarzem Centralnych Dożynek. Czasu pozostało niewiele, a roboty do wykonania — jak to się mówi — huk. Głównym miejscem dożynkowych uroczystości będzie położony przy trasie wylotowej do Wrocławia stadion sportowy im. Alfreda Smoczyka. Nosi on imię tragicznie zmarłego, jednego z pierwszych w świecie żużlowców polskich, rodem z Leszna.

Zresztą nie bez kozery przez wiele lat Leszno było uważane za stolicę polskich żużlowców. Bo i teraz miejscowa Unia z powodzeniem walczy w I lidze. Modernizacja stadionu, który ma pomieścić ponad 30 tys. widzów, przebiega w ścisie rekordowym tempie.

Z pewnością wielu mieszkańców woj. legnickiego — zwłaszcza rolników — wybierze się bądź w charakterze widzów bądź gości na tegoroczne dożynki do Leszna. Większość z nich jedzie do miasta trasą biegnącą od Głogowa przez Wschowę. Tuż przed Leszmem, z le-

wej strony, mieści się Centrum Wyszczepienia Szybówcowego PRL. Sport szybówcowy to drugi mocny atut tego miasta. Tutaj srebrne, złote i diamentowe odznaki szybówcowe zdobywali: Pelagia Majewska, Wróblewski, Witek, Makula, a ostatnio podniebne triumfy odnosi bezkonkurencyjna Adela Dankowska, leszczynianka.

Dzisiaj Leszno, na kilka tygodni przed dożynkami, przypomina starannie porządkowany dom oczekujący gości. Odnawione elewacje osiedli mieszkaniowych, nowe nawierzchnie ulic, oświetlenie, gruntownie przebudowana sieć gastronomiczna i handlowa, zmieniona funkcja starego śródmieścia, w którym wydobywa się urok zabytkowej architektury, wśród nich istnym klejnotem jest renesansowy ratusz wzniesiony według projektu słynnego włoskiego architekta — Pompeo Ferrariego — wszystko to nadaje miastu, jak mówi nam jego prezydent Edmund Jankowski, zgola nieoczekiwanego uroku i wyrazu.

Leszno i okoliczne miasta: Kościan, Gostyń, Wschowa, Rawicz i Góra Śl. zawsze stanowiły tradycyjny pomost między Wielkopolską a Śląskiem. W herbie Leszna prezentuje się nam okazala głowa

tura z naniesionymi na nią halebardą i toporem. Wiąże się z tym herbem piękna legenda. Mianowicie w miejscu, gdzie dzisiaj rozłożyło się prawie 40-tysięczne miasto, na orszak wojów wiozących przez bory porastające tę okolicę Mieszcowi Dąbrówkę napadł tur, godząc prosto w konia dostojnej narzeczonej. Rycerz, który trafił toporem tura i uratował założycielkę dynastii Piastów, w nagrodę otrzymał w księżęcym nadaniu tamtejszą okolicę we władanie, a że bory porosłe były krzewami rozłożystej leszczyny swoją siedzibę nazwał Leszczyną.

I krok już do obecnej nazwy miasta. Przez wieki znajdowało się ono we władaniu jednego z najmniejszych rodów Rzeczypospolitej — Leszczyńskich. Znanymi z mecenatu nad kulturą, ludzi jak na owe czasy świetnie wykształconych, na ich dworze gromadzili się innowiercy — wygnańcy ze Szkocji, Włoch i Niderlandów. Leszno po rezygnacji z tronu Stanisława Leszczyńskiego i jego osiedzeniu się w Nancy przeszło we władanie innego znanego rodu — Sulkowskich. Jeden z nich był głośnym adiutantem Napoleona, i zginął pod piramidami w Egipcie.

Zresztą ród Sulkowskich przekazał pobliską Rydzynę, która nawiasem mówiąc stanowi architektoniczny zabytek klasy zerowej, wraz z kluczem pobliskich majątków jako fundację w dyspozycję Komisji Edukacji Narodowej. Leszno przez dziesiątki lat dawało schronienie twórcom nowoczesnej

pedagogiki słynnemu Czechowi — Janowi Amosowi Komenskému. Wiele lat działał tu głośny odrodzeniowy medyk i polityk Jan Jonston, zmarły w Składowicach koło Lubina. Dwa lata temu Lubuskie Towarzystwo Kulturalne, Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne i Towarzystwo Miłośników Ziemi Szamotulskiej zorganizowały Międzynarodową Sesję Naukową poświęconą Jonstonowi.

Plejadę słynnych leszczyńian można by znacznie wydłużyć. Z postaci nam bliższych wspomnę o Karolu Kurpińskim — twórcy „Warszawianki” i dyrektora Opery Narodowej, literata Augusta Wilkońskiego, a już z lat powojennych przedwcześnie zmarłego poetę Stanisława Grochowiaka, którego imię otrzymała niedawno Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lesznie.

ALE przecież temu młodemu województwu przysługują zaszczytną rolę gospodarzy dożynek nie za nawet najwstępniejszą przeszłość historyczną, lecz za dokonania w rolnictwie, które jest najbardziej w kraju towarowe. Osiągnięcia leszczyńskiego rolnictwa są podmiotem penetracji zarówno dziennikarzy zajmujących się tą tematyką jak też rolników i organizatorów obsługi produkcyjnej i technicznej rolnictwa. O niektórych dokonaniach leszczyńskiego rolnictwa postaram się przekazać garść informacji w następnej korespondencji.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

KOSZMARNĄ NOC

ALARM ogłoszono w nocy. O pierwszej byli już w Przybłkowice sape-ry, wkrótce dołączyli żołnierze z COSWŁ. Worki napelnio- ne piaskiem z trudem utrzymywały napór fali. Żołnierze przemoczeni, zziębnięci, uparci. Milcząc taszcza ciężkie worki. Tam, nieco dalej, śpią ludzie. Woda zalewa ogrody przy Jaworzyńskiej, szmerze po asfalcie u- licy, dochodzi do zabudowań za szklarnią. Tu i ówdzie zapala się światło, otwierają okna. Woda prze- coraz mocniej, przelewa się przez wały. Brudna, jakby stalowa.

Ulica ożywa. Słychać gorączkowe nawoływania, krzyki, lamenty. Kwik prosiat z pobliskiej hodowli, płacz dzieci. Szamotanina w mieszkaniach, wynoszenie odzieży, sprzętów domo- wych i mebli. Na schody, piętra i do sąsiadów. Ludzie są solidarni, ratu- ją wszystko co pod ręką. Opanowa- nie i bezzilna rozpacz... Pojawiają się jakieś pontoniki, trwa przewo- zyczna ewakuacja najbardziej zagro- żonych. Tu i ówdzie gaśnie światło. Ożyje dopiero po kilku dniach... Wo- da idzie coraz szybciej, trudno już brnąć. Nurt zwała z nóg. Trzeba u- ciekać.

Pani S., z Jaworzyńskiej: „Byłam a- kurat w stajni, szykowałam karmę dla krowy i prosiaków... Kiedy woda przy- szła, nie wiem. To stało się tak nagle. Rzuciłam mnie o ścianę. Dostałam chy- ba szoku. Mówili, że przerażliwie krzy- czałam. Zwierzęta jakoś wyprowadziłam. Z ogródka nie nie zostało, dom jest poknity. Potopiły się kury...”

Rodzina D., ul. Jaworzyńska: Obu- dził nas płaczem syn. Kiedy zerwa- liśmy się z łóżek woda siegala w mieszkaniu powyżej karków. Zna- tała spazmów, ja również z trudem panowałam nad sobą. W biegu wyno- siłam co się dało. Sporo szkła pot- łukiem... Nocowaliśmy u sąsiadów trzy doby, dopóki woda nieco nie zesza- la. Czegoś podobnego nie chciałbym pow- tórnie przeżyć.

Obraz jest przegniebiający. Zakryte wodą ulice, nieruchome, zatopione samochody, wybite szyby sklepowe. Woda w piwnicach, mieszkaniach i klatkach schodowych. I wciąż ten cholerny deszcz. Kiedy to się sko- nczy? Ludzie brodzą w wodzie po pas. Wielu wraca do domu z nocnej zmiany z sercem w gardle. Poziom wody podnosi się nadal.

Awaria głównej stacji zasilania miasta w energię. Prąd idzie ze źródeł zapasowych. Ile wytrzymają? Ekipy pracują od kilku godzin. Wal- czą z czasem i wodą. Milkną po- woli telefony i teleksy. Od wielu go- dzin są na nogach żołnierze, stra- żacy, oddziały samoobrony, członko- wie komitetu przeciwpowodziowego. Korytarz Urzędu Wojewódzkiego zmieniony nie do poznania: stery- worków, łopaty, „grzybki” oświetle- niowe... Tej nocy mało kto będzie spał. Nie zmrzną oka mieszkańcy Jaworzyńskiej i okolicznych. Co na- stąpi? Druga, koszmarna noc...

PRZESILENIE

Środa. Ranek ponownie odkrywa ogrom klęski. Wciąż siąpi deszcz. W nocy woda przybrała. Łączność te- lefoniczna w mieście sparaliżowana. Jedna po drugiej „wysiadają” stacje zasilania średniej mocy. Pod wodą północna i środkowa część Legnicy. Fala podchodzi pod Urząd Woje- wódzki... Żołnierze rozwijają łączność polową. Idą w Polskę radiogramy, ko- munikaty i prośby o pomoc. Tych, bez odzewu, jest niewiele... Do akcji

zglaszają się setki ludzi, biorą ło- paty, kombinezony. Czekają na syg- nał.

Na placu Słowiańskim wyladowano łodzie z PGR Kunice. Nie wszystkie będą wykorzystane zgodnie z prze- znaczeniem. Znikną, by pojawić się później na zatopionych ulicach. Na wodnych spacerach! Tak! Nad tym nie zapanowano...

Obok „przystani” na placu Słowia- Ńskim stoi tłumek ludzi. Czekają na łodzie z trzech uruchomionych już re- gularnych tras. Przy kładce stoi ko- bieta z torbą podróżną. Placze. Przy- jechała z trzydniowej delegacji. W do- mu, przy Roosevelt, zostały dzieci. Podpływa ponton, przy wioślach facet około 30.

— Panie! Zawsze mnie pan do domu — krzyczy kobieta.

— Nie mogę, czekam na kogoś. Je- stem umówiony...

— Dam 50 złotych — to już niemal bliźnięta.

— Właż pan!

Tłum rzuca wyzwiskami. Ponto- niarz wyciąga łapę po pieniądze, za- biera kobietę. Obok, starszy jego- mość pluje z obrzydzeniem. Łyka z piersióweczki i wsiada do łódki. Prze- wozi ludzi już drugi dzień, od rana do wieczora. Nie bierze grosza. Po- dobnych jemu jest więcej, ale i hie- ny łódkowo-pontonowe nie należą do rzadkości. Żerują na ludzkiej trage- dii. Za 30, 50 a nawet sto złotych. Za wyciąganie samochodu z garaży żądają już podobno 500... Ludzie złorzeczą, ale płacą.



Około południa ruszam z fotore- porterem amfibią porucznika Marka Gajewskiego. Załogę stanowią sape- ry. Nie śpią już od wie- lu godzin, dawno nie mieli w ustach, ale nie skarżą się. Jedzie- my, gdzie głębiej — płyniemy, ulica- mi Legnicy. W oknach i balkonach wyższych pięter wielu ludzi „Przy- wieźcie nam żywność. Czy woda o- pada? Co słychać w mieście?” Krzy- żują się pytania. Uspokajamy, obie- cujemy przyjechać z żywnością. Prze- wozimy zapłakaną dziewczynę z nie- mowlakiem. Potem znowu jeszcze kogoś. Por. Gajewski nie odmawia pomocy, choć mamy już być pod szpitalem. Krążymy ulicami. Żołnierze wchodzi do wody, przenoszą бага- że... Docieramy do szpitala przy Rey- mona. Na schodach stoją chorzy, lekarze i pielęgniarki. Zabieramy o- koło dwudziestu osób. Kilku po ope- racjach, wielu niewidomych. Krok po kroku, ostrożnie, przeprowadzamy staruszków po kadrubie poażdu. Ciężej chorych, tych na noszach, za- biorą inni. Na przystani czekają już karetki...

Wieziemy amfibią żywność: ziem- niaki, chleb, masło, mleko, cukier, konserwy. Sprzedają panie z WSS. Trochę ich za dużo, stąd może i małe zamieszanie. Podziwiam żołnie- rzy. Bez słowa protestu krążą w wo- dzie po pachy między balkonami. Ko- rzytarzami a polazdem. Noszą po ki- lka kilogramów żywności. I tak pra- wie do północy. W ciemności lubi- nikłym świetle pochodni... Na Jaworzyńskiej pod numerem 36 cze-

stują nas herbatą podaną przez okno. Później, sprzedawczynie smarują paj- dy chleba masłem. Pierwszy posiłek od wielu godzin...

Podpływają ludzie na pontonach, brodzą w głębokiej wodzie. Kupują dla siebie, dla sąsiadów i niezna- jomych, opuszczających z pięter torby i siatki na sznurkach. Ludzka so- lidarność, życzliwość. Wiele człowie- czeństwa.

Do późnej nocy pętają się na pro- wizorycznych tratwach i w wannach kilkunastoletni chłopcy. Co chwilę ha- mujemy, żeby nie przynieść. Co ro- bią rodzice, nie martwią się, że po- ciechy się potopiają?... Fala przybiera.

Z zalanego mieszkania opuszczonego przez lokatorów, złodzieje wynieśli nie- mał wszystko. Dochodzą słuchy, że „o- brabiają” również garaże...

Na Bielanych zażądano, aby sprze- dawczynie wnosili żywność każdemu na piętra!

Przy Gwarnej stoi w wodzie od kilku godzin mężczyzna. Oczyszcza zatyka- jącą się wąż studzienkę siekawką.

KRYZYS

W nocy ze środy na czwartek przelewa się przez Legnicę kulmina- cyjna fala wody. Po południu ustąpi- ła z części ulicy Jaworzyńskiej, za- lała natomiast dworce, Marchlewskie-

liskiej księgarni. Holujemy zatopione samochody: ciężarówkę WPTHW, mlekowóz, furgonetki...

Do „przystani” podjeżdża am- fibia. Pasażerowie, w tym również kobiety, zdejmują obuwie, wysiada- ją do płytkiej wody. Mężczyzna o- koło 40-letni nie wysiada. Czeką na żołnierza. Ten bierze go na ręce. Facet cieszy się jak dzieciak. Żoł- nierz ledwo taszczy tęgiego „byczka”. — Rzuć go do wody! Wygodni! Boi się nóżki zmoczy! — krzyczą ludzie. Facet uśmiecha się głupawo. Umy- ka przed niechętnym wzrokiem o- czekujących na przewóz i gapiów. Zrozumiał?

Od piątku czynny jest internat dla ekip energetyków, które przyjeżdżają z agregatami z całej niemal Polski. Już wkrótce pracować ich będzie w Legnicy ponad trzydzieści. Zasilają najważniejsze instytucje i zakłady.

Późnym wieczorem meldunek: przy Henryka Pobożnego umiera kobieta. Sadowimy się na radzieckiej BDR. Dom tonie w ciemnościach, czekają jed- nak sąsiadki. Pod drzwiami lekarka z pielęgniarką pertraktują z wulgarnym lokatorem. Wreszcie otwiera. Odór rzuca o ścianę. Wewnątrz: pry- mitywne sprzęty, dwoje dzieci w wieku 8 i 11 lat — oraz barłóg. W barłogu 43-letnia chuda kobieta. Roz- poznanie: daleko posunięta gruźlica. Mąż i ojciec — alkoholik. Nie rze- zemy kobiety, jutro przyjedzie kara- ka, odwiezie prosto do zakładu zam- kniętego. Czy trzeba było aż powo- dzi, aby to odkryć?

EGZEKUTYWA

Piątek. Woda opada, miasto wraca do życia. Najgorzej jest jeszcze na placu Słowiańskim, na Zielonej i przy dworcu. Pokazało się słońce. Ludzie zabrali się do porządkowania. Na- deszło najtrudniejsze: przywrócić miastu jego pełne, jasne oblicze. W dalszym ciągu wozí się żywność, ludzi. W mieście jest spokój, opano- wanie. Przyjezdni nie wierzą, że jeszcze dzień, dwa temu, Legnica przeżyła klęskę żywiołową. Pytają, czy to możliwe?

Zaczyna się „normalne” życie. Do komitetu przeciwpowodziowego przy- chodzą pierwsi interesanci. Z żąda- niami, pretensjami. Temu trzeba pa- tychmiast transporter przysłać wyciągnięcia „syrenki”, innemu fala wody zniszczyła ogródek, itd.

O godzinie 15 zebrała się pod przewodnictwem i sekretarza Sta- nisława Cieślaka, Egzekutywa KW. Główny temat: Zadania w zakresie usunięcia wszystkich skutków powo- dzi. Trudna jest rozmowa bo i o trudnych przecież sprawach, ale rze- czowa, poważna. Padają wstępne, szacunkowe wysokości strat. Mówi się o miliardach. Członkowie władz wo- jewódzkich oraz miejskich przedsta- wiają opracowane już programy szyb- kiego usuwania skutków powodzi. Dużo mówi się o ludziach, o ogrom- nej rzeszy ofiarnych mieszkańców województwa i o tych, którzy w po- czuciu zagrożenia lub już w trakcie powodzi pośpiesznie wyjechali na ur- lope, zostawiając swoje zakłady pracy i instytucje. Mówi się o konsekwen- cjach personalnych. Klęska iaka na- wiedziła miasto i województwo, by- ła egzaminem postaw zarówno oby- watelek jak i moralnych.

Egzekutywa KW PZPR podjęła szereg decyzji w sprawie usuwania skutków powodzi, wypłaty odszkodo- wań, przyjęła zaproponowane pro- gramy działania, wysuwając jako naj- ważniejsze zadanie — sprawne prze- prowadzenie żniw. To, kiedy i jak usunemy szkody i odrobimy straty, zależać będzie tylko od nas. Na sie- bie powinniśmy przede wszystkim li- czyć.

STANISŁAW MAŁECKI

W nadchodzącą niedzielę (14 bm.) rusza klasa międzywojewódzka, w której będą grały drużyny reprezentujące siedem województw. Z jeleniogórskiego — Lechia Piechowice i Karkonosze Jelenia Góra, z katowickiego — Unia Racibórz, z opolskiego — Stal Brzeg, Stal Nysa, Metal Kluczbork, z legnickiego — Chrobry Głogów, Miedź Legnica i Zagłębie Lubin, z leszczyńskiego — Polonia Leszno, z wałbrzyskiego — Bielawianka Bielawa i Kryształ Stronie Śląskie, z wrocławskiego — PKS Odra Wrocław i Śląsk Ib Wrocław.

Oto krótkie relacje z przygotowań do rozgrywek zebrane w sekcjach województwa legnickiego.

LEPIJ NIŻ DOTYCHCZAS

PŁKARZE Chrobrego Głogów po niezbyt udanej pierwszej rundzie, dobrze spisali się w zakończonych w czerwcu mistrzostwach klasy międzywojewódzkiej. Znaleźli się w ścisłej czołówce, zajmując wysokie piąte miejsce. Do rozpoczynających się w niedzielę kolejnych rozgrywek przygotowują się bardzo solidnie na zgrupowaniu w Szczecinku oraz na własnych obiektach. Przed nowym sezonem w drużynie, sekcji i klubie panuje optymizm, wszyscy liczą na lepszą pozycję niż w poprzedniej edycji rozgrywek.

— Przerwę w rozgrywkach — mówi wiceprezes klubu Ryszard Matusz — zawodnicy spędzili bardzo solidnie. Oprócz treningów rozegraliśmy kilka pojedynków sparingowych. Przegraliśmy 1:2 z Gwardią Szczytno, zremisowaliśmy 1:1 z Pomocem Gronowo. Pozostałe mecze rozstrzygnęliśmy na własną korzyść. Wygraliśmy z tymże Pomocem 5:1, z Darzbozem Szczecinek 4:1, Victorią Sianów 3:1 i Wielimem Szczecinek 2:0. We wtorek 16 sierpnia, zmierzmy się w Głogowie (w dwa dni po pierwszym meczu mistrzowskim w Lesznie z tamtejszą Polonią) z drugoligowym Startem Łódź.

— Jakie zmiany zaszły w drużynie?

— Odeszło od nas dwóch zawodników: Jan Wilim do GKS Tychy oraz Henryk Szesz do GKS Borynia Zory. Dotychczas pozyskaliśmy dwóch piłkarzy z KKS Kluczbork Jana Adamszyńskiego i Wiesława Młynarczyka. Załatwiliśmy ponadto przejście Henryka Nowaka z Rokity Brzeg Dolny i Józefa Hryncyszyna ze Stali Chocianów. W zespole występować będą także nowi wychowankowie Wiesław Pruski, Jan Miszczyszyn i Zbigniew Kurnyta. Wprowadzenie młodych piłkarzy sprawiło, że średnia wieku obniżyła się do 23,2 lat. Pewne zmiany nastąpiły również w gronie szkoleniowców. Asystentem trenera Tadeusza Panke został były zawodnik Chrobrego, dotychczasowy szkoleniowiec młodzieży Aleksander Mazurkiewicz.

— Chrobry mierzy wysoko. Taka opinia panuje w Głogowie...

— Piąte miejsce w poprzednim sezonie mocno zobowiązuje. Sądzę, że w optymistycznych prognozach nie ma zbyt dużej przesady. Drużyna jest dobrze przygotowana do rozgrywek, a bardzo korzystne wyniki rundy wiosennej każą przypuszczać, że prezentować będzie jeszcze wyższą formę. Mogę śmiało stwierdzić, że walczyć będziemy o czołowe lokaty. Nastawiamy się nawet na twardą walkę o pierwsze, premiowane awansem do II ligi, miejsce. Jeżeli nie wystąpią jakieś niespodziewane komplikacje uważam, że drużyna stała na wywalczenie pierwszego miejsca w szóstej grupie klasy międzywojewódzkiej.

— Najgroźniejsi przeciwnicy to...

— Z małymi wyjątkami starzy znajomi z ostatniego sezonu. Za najtrudniejszych rywali uważam przede wszystkim Metal Kluczbork, Unię Racibórz, Zagłębie Lubin, MZKS Jelenia Góra i w dalszej kolejności ewentualnie Stal Brzeg.

(Sig)

OPTYZMIZM BENIAMINKA

DŁUGO w pamięci kibiców pozostaną wrażenia z walki Miedzi Legnica o awans do klasy „M” w barażowych pojedynkach z Czarnymi Żagań. W pierwszym wyjazdowym zremisowała 0:0 i w rewanżu była zdecydowanym faworytem. Na stadionie w Legnicy w normalnym czasie uzyskała identyczny wynik i o jej awansie zadecydowały dopiero rzuty karne. Drużyna legnicka przebywała od 19 do 31 lipca na obozie w Czerwiesku. O rozegranych sparingach, zamierzeniach i szansach rozmawiamy z sekretarzem klubu Michałem Sankowskim.

— W przerwie między sezonami rozegraliśmy cztery mecze sparingowe. Zremisowaliśmy z Włókniarzem Kalisz 2:2 oraz pokonaliśmy rezerwy wrocławskiego Śląska 1:0, Unię Racibórz 2:1 i ostatnio BKS Bolesławiec 4:2. Wyniki tych pojedynków, a przede wszystkim zademonstrowana forma wskazują, że podopieczni trenera Kazimierza Niemietliuka dobrze przygotowali się do rozgrywek. Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na jedną, bardzo ważną sprawę. Okres przerwy w rozgrywkach większość klubów przeznacza między innymi na werbowanie i ściąganie nowych zawodników. Nasz odstąpił od tej powszechnej praktyki. Nie usiłowaliśmy szukać nowych twarzy. Wyszliśmy z założenia, że najowocniejszą jest polityka opierania się na własnych wychowankach. Tak też postąpimy w najbliższych latach. Z powodzeniem przyjęło się w zespole kilku juniorów i jestem przekonany, że tak samo będzie z innymi. Mam na myśli przede wszystkim Andrzeja Jeśmanowicza, Jana Palińskiego i Henryka Dziołę.

— Jakże daje Pan szansę drużynie w spotkaniach klasy międzywojewódzkiej?

— Walczyć będziemy o jak najlepszą pozycję, a nawet o mistrzostwo grupy. Jako beniaminek nie czujemy żadnego respektu przed ogarniętymi już w tej klasie zespołami. Poziom klasy międzywojewódzkiej i wojewódzkiej nie jest aż tak zróżnicowany, abyśmy nie potrafili nawiązać równorzędnej walki z każdym przeciwnikiem.

— Klęska żywiołowa jaka nawiedzi-

ła Legnicę dotknęła i wasz klub. Jakże były jej rozmiary?

— Do chwili obecnej (poniedziałek) stadion w parku miejskim jest zalany, a warstwa wody wynosi około 60 centymetrów. Trudno już teraz ocenić wysokość strat, w każdym razie będą one duże. Zorientujemy się dopiero po ustąpieniu wody i stanie płyty. Jedno jest pewne — trzeba ją będzie poddać renowacji, a to rzecz kosztowna i długotrwała.

POD WODZĄ NOWEGO TRENERA

OD półtora miesiąca trenerem piłkarzy lubińskiego Zagłębia jest Bogusław Małec, absolwent AWF w Poznaniu, dotychczasowy szkoleniowiec Wisłoki Dębica, trener I klasy państwowej o 18-letnim stażu w tym specjalnym zawodzie.

— Gratulacje z okazji zwycięstwa Zagłębia nad II-ligową Avią Świdnik w meczu o Puchar Polski...

— Dziękuję, przekażę zawodnikom. To oni wygrali mecz.

— Jak pan ocenia piłkarzy Zagłębia?

— Po uzupełnieniach będzie to dobry zespół. Wiele pracy poświęcić trzeba jednak technice i taktyce...

— Po jakich uzupełnieniach?

KLASA „M”

NASTROJE



— W tej trudnej sytuacji, gdzie będziecie rozgrywać mecze mistrzowskie?

— Przeprowadziliśmy rozmowy z kierownictwem sportowym Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, które przyszło nam z pomocą. Tak więc pierwszy mecz z Metalem Kluczbork rozegramy na stadionie przy ulicy 22 Lipca w niedzielę o godzinie 17.

(Sig)

— Z zespołu odeszli bracia Światłowie, którzy mają grać w Polonii Leszno. Do pierwszej drużyny awansowali juniorzy: Sylwester Klim, Janusz Stańczyk i Ryszard Kozik. Doszedł także Józef Witczak z Górnika Polkowice. Staramy się o pozyskanie 4-5 piłkarzy grających w klasach równorzędnych i wyższych. Muszę mieć 25-osobową kadrę, pełnowartościowych dublerów na każdą pozycję.

— Jak przebiegały przygotowania do nowego sezonu?

— Od 15 do 23 lipca trenowaliśmy w Lubinie. 20 lipca w pierwszym meczu kontrolnym zremisowaliśmy 0:0 z Hutnikiem Nowa Huta. Od 23 lipca do 8 sierpnia przebywaliśmy na zgrupowaniu w Złotorii. W tym czasie rozegraliśmy mecze z Górnikiem Zabrze (1:1), z Pomorzaniem Toruń (2:2), z Zagłębiem Wałbrzych występującym w osłabieniu (1:0) i pucharowy z Avią zwyciężając 1:0. A później już liga. Pierwszy mecz mamy na wyjeździe w Stroniu Śląskim z Kryształem. Jedziemy po dwa punkty.

— Jak pan ocenia stan posiadania sekcji piłkarskiej Zagłębia. Myślę o tzw. bazie i zapleczu treningowym.

— W porównaniu z innymi zespołami tej, a nawet niższych klas rozgrywek, Zagłębie jest bardzo ubogie. Te niedostatki trzeba będzie szybko zlikwidować, jeśli mamy myśleć o marszu w górę.

— Jeśli o przyszłości mowa...

— Na zakończenie rundy jesiennej chcemy być na czele tabeli z jednym punktem przewagi nad następną drużyną. A po zimie... zobaczymy. Przewidujemy w tabeli musimy być zainteresowani nie tylko my, piłkarze i ich opiekunowie, ale wszyscy, którzy w sekcji i dla sekcji pracują.

— Spodziewamy się tego zainteresowania od wszystkich i dziękuję za rozmowę.

(Aga)

WAKACJE piłkarzy trwały bardzo krótko, niespełna trzy tygodnie. Przed nami kilka miesięcy sportowych zmagania, przed kibicami tyleż emocji. Jak wynika z wypowiedzi wszystkie zespoły są pełne optymizmu i pewne powodzenia. Wiara w siebie to duża rzecz!

wszystko o miedzi

FILIPiŃSKA MIEDŹ DLA USA

W Manili oświadczono, że filipińska kompania „Lepanto Consolidated Mining Co”, dostarczyła w początkach kwietnia amerykańskiej firmie „ASARCO” 14,2 tys. ton (według ciężaru substancji mokrej) koncentratów miedziowych do dalszej przeróbki w zakładzie wytopiania w mieście Takoma (stan Waszyngton). Zgodnie z umową, zawartą między tymi firmami „ASARCO” przerobi w bieżącym roku w tym zakładzie 54,4 tys. ton (według ciężaru substancji suchej) koncentratów dostarczonych przez „Lepanto Consolidated”.

Cała ilość koncentratu będzie wydobytą w kopalni, zlokalizowanej na północy Filipin. Jak wiadomo, kopalnia ta nie pracowała w ciągu sześciu miesięcy w 1976 roku z powodu zbyt wysokich, nieopłacalnych kosztów wydobycia. „Lepanto Consolidated” wznowiła jej eksploatację tylko w sierpniu ubiegłego roku motywując swoją decyzję wzrostem cen miedzi na rynku światowym, obniżeniem kosztów produkcji, a także zmniejszeniem się zapasów koncentratów w kompanii.

(Wg BIKI, 19 IV 1977)

PRASA POLSKA O MIEDZI

1. Sentymenty do miedzi. „Słowo Polskie” z 20. IV. 1977 r.
2. Po „Rudnej” — „Sieroszowice”, „Trybuna Robotnicza”, 25 IV 1977 r.
3. Andrzej Krzysztof Wróblewski — Polska miedź (Panorama Polski, nr 7/77)
4. W kręgu miedzi (Rynki Zagraniczne, 31 V 77)
5. Polska miedź — 1977 (Biuletyn informacyjny PAP, 28. VI. 77)
6. Góra lodowa wartości miliarda dolarów (Biuletyn PAP, Nauka i Technika, 30 VI 77)
7. Nowy ciąg technologiczny zakładu wzbogacania rudy kop. „Polkowice” (Biuletyn informacyjny PAP, 30 VI 77)

Ukarani przez kolegium

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Lubinie ukarało: Stanisława BUKRABĘ (syna Adolfa, zam. w Lubinie) karą grzywny w wysokości 5.000 zł, z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie. W dniu 18.II.77 r. o godz. 19.30 w Chrośniku, w klubie młodzieżowym, obwiniony będąc pod wpływem alkoholu, wywołał awanturę z bywalcami

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIEŃCIE M-2 w Lubinie i M-3 w Głogowie z garażem na M-5 w Głogowie. Wiadomość: Głogów, ul. Nie-działkowskiego 6c/7. 20-107g

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO W LUBINIE

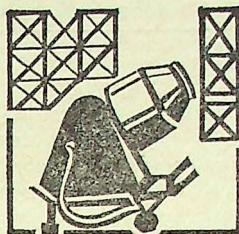
z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica, tel. 483-94

OGŁASZA ZAPISY

młodzieży męskiej do klas I na rok szkolny 1977/78

w zawodach:

- MURARZ,
- BETONIARZ-ZBROJARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY,
- MALARZ BUDOWLANY (przyjmowane są także dziewczęta).



NAUKA TRWA 2 LATA

Warunki przyjęcia do szkoły:

- podanie i życiorys (własnoręcznie napisane),
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- wiek 15—17 lat,
- metryka urodzenia (do wglądu),
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- trzy fotografie.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski. Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych; o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY

81-k

kiubu oraz używał słów nieprzyzwoitych.

Stanisława MOKIEJEWSKIEGO (syna Władysława, ur. 9.XI.1949 r., zam. w Oborze) karą grzywny w wysokości 4.000 zł. (z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie) oraz orzekło zwrot równowartości uszkodzonego mienia w wysokości 500 zł na rzecz PGR Obora. 31.XII.76 r., w nocy, w świetlicy PGR Obora, obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym, wspólnie z bratem Czesławem wywołał awanturę z uczestnikami potańcówki sylwestrowej. W tym samym miejscu i czasie działając z pobudką chuligańskich uszkodził mienie państwowe wybijając 8 szyb w oknach biura PGR Obora.

CHOCIANÓW

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało:

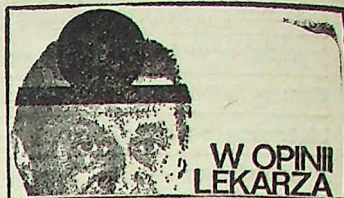
Czesława PIASECKIEGO (syna Franciszka, ur. 22.VII.1945 r., zam. w Lubinie) karą grzywny w wysokości 3.500 zł. W dniu 3.XII.1976 r. około godz. 14 w szatni kawiarni „Dorotka” w Chocianowie obwiniony zakłócił porządek publiczny zaczepiając konsumentów i używając pod ich adresem słów nieprzyzwoitych. Był pod wpływem alkoholu.

Edwarda GÓRSKIEGO (syna Władysława, ur. 17.VIII.1955 r., zam. w Trzebnicach) karą grzywny w wysokości 3.500 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu zastępczego. Obwiniony w dniu 20.XI.1976 r. o godz. 20 na zabawie tanecznej w Trzebnicach zakłócił porządek publiczny zaczepiając uczestników zabawy i używając w stosunku do nich słów wulgarnych.

POLKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Polkowicach ukarało:

Stefana WACHELA (syna Szymona, ur. 26.II.1924 r., zam. w Tarnówku) grzywną w wysokości 4.000 zł oraz karą dodatkową — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres jednego roku. W dniu 15.II.77 r. ok. godz. 14.30 w Polkowicach przy ul. Legnickiej, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, kierował motorowerem marki „komar” nr rej. XED—365 po drodze publicznej i nie zastosował się do zakazu wjazdu wjeżdżając w ulicę jednokierunkową



W OPINII LEKARZA

GRZYBICA STÓP

Przez wiele lat najbardziej rozpowszechnionymi chorobami, które towarzyszyły człowiekowi były infekcje bakteryjne i wirusowe. W ostatnim okresie, co być może związane jest z rozwojem medycyny i zmianami warunków życia obserwujemy znaczny rozwój grzybicy. Najczęściej występują grzybicę skóry — głównie grzybicę stóp.

Choroba jest właściwie niewinna — przejawia się jako białawe wypryszenie pomiędzy palcami, przypominające trochę stan, jaki zachodzi, kiedy skóra narażona jest na zbyt długie działanie wody. Towarzyszy temu świąd i pieczenie, a również nadmierna potliwość i nieprzyjemny zapach stóp. Choroba jest bardzo dokuczliwa i może doszczętnie obrzydląć życie, a poza tym w późniejszym okresie mogą jej towarzyszyć powtarzające się, niekiedy rozległe zakażenia skóry i tkanki podskórnej, jak również i odczyn ogólnoustrojowy pod postacią zmian uczuleniowych.

Zmiany mają swoje bardzo typowe umiejscowienie — w szparach pomiędzy palcami. Miejsce to jest wilgotne i grzyby znajdują tam najlepsze warunki rozwoju. Zresztą jeżeli niezbędnie przestrasza się higieny stóp, to tam właśnie gromadzi się najwięcej brudu.

Grzybica można się zarazić stosunkowo łatwo, np. poprzez wspólne umywalnie, gdzie przetrwalniki grzybów gromadzą się w kratkach podłogowych. Bardzo często również chorują pracownicy, którzy używają gumowych butów, bo wtedy noga nie mając odpowiedniego przewiewu poci się znacznie obficie. Ryzyko to można znacznie zmniejszyć poprzez używanie we wspólnych łazienkach gumowych kłapek tzw. „japonek”, a przede wszystkim poprzez odpowiednią higienę stóp. Tam gdzie człowiek musi pracować w gumowym obuwiu, but i skarpetę należy zawsze przesyptywać talkiem i myć stopy zaraz po zdjęciu obuwia, a przede wszystkim nosić tylko swoje buty i nie pożyczać ich nikomu innemu. Nogi po umyciu należy bardzo starannie osuszyć, zwłaszcza pomiędzy palcami, no i znowu używać tylko własnego ręcznika.

Grzybica stóp należy do chorób dosyć niewdzięcznych w leczeniu. Zmiany stosunkowo łatwo można zaleczyć, ale choroba ma często tendencję do nawrotów. Organizm nie wytwarza trwałej odporności przeciwko grzybom i chorować można wiele razy. Dlatego w trakcie leczenia należy wymienić całe posiadane obuwie i wszystkie skarpety na nowe, ponieważ w starych mogą gnieździć się przetrwalniki, powodujące nowe zakażenie.

Sposób ten jest dosyć drogi, ale praktycznie tylko tą metodą można uchronić się przed nawrotem choroby.

Krzysztof Stawik

(Ciąg dalszy ze str. 1)



ZUPEŁNIE, ale to zupełnie inaczej zapatruje się na te sprawy Katarzyna Chrachol. Bez żadnej przesady można powiedzieć, iż życie jej od przynajmniej dwudziestu lat płynie od rozprawy do rozprawy, od wizyty w jednym z licznych urzędów do wizyty urzędu u niej. A poza tym Katarzyna pisze. Setki listów, podań, żądań i wniosków; pozwów, odwołań i skarg. Na wszystko musi być odpowiedź. Tych odpowiedzi kobieta czeka...

Nie chce wsiąść do samochodu. Mówi, że woli przejść się na piechotę. Niska przygarbiona drepce szybko do chałupy, przed którą czeka na nią upragniony samochód z urzędu. Z jakiego — jeszcze nie wie. Ale to mało ważne: z jakiego by nie był — dobrze, że jest. Katarzyna Chrachol prawie do wszystkich ma interes.

Najpierw pokazuje chałupę. Walać się sufit, zapadająca podłoga, wilgoć i grzyb na ścianach. Taki jest jeden z pokoi, pomieszczenie, które niegdyś było chyba kuchnią, komórką.

Tu mi każą mieszkać — płacze. Ale mieszka w innym pokoju. Suwity się tam jeszcze nie wali, podłoga też trzyma. Lampa, na której muchy zostawiły ślady ciągłej swej obecności, oświetla kilka ubogich sprzętów: łóżko przykryte mocno już wysłużoną kapą, obok niewielki stół i dwa bardzo kulawe krzesła. Stoi jeszcze kufer w kącie, w kuftrze trochę wyszarzałych ubrań, jakieś zapaski, spódnice, chusta, sweter i papiery. Poza tym w pokoju znajduje się jeszcze mały piecyk węglowy. Piecyk jest z tych, które były niegdyś używane do ogrzania wagonów kolejowych.

To wszystko, czym w sześćdziesiątym czwartym roku życia dysponuje Katarzyna Chrachol.

Nie, stanowczo nie było taskawe życie dla tej kobiety. I dlatego płacze. I dlatego wciąż pisze.

Bezgranicznie ufa w sąd, w urząd; wierzy, że dzięki nim jej los zmieni się na lepsze. Wierzy w niemożliwe...

Jest repatriantką. Po wojnie dostała ziemię, dostała dom. Jest jednak sama. Samotny jest także sąsiad, gospodarz na dziesięciu hektarach. Sąsiedzi pomagają prowadzić dom, później się do tego domu przeprowadza. I żyją razem. Na wsi określają to „na wiarę”. W mieście „na kocią łapę”, a sąd nazywa to konkubinatem. Jak by tego związku nie nazywać, to jedno jest pewne — nie był on najszcześliwszy. Katarzyna pełniła w nim bardziej rolę służącej niż żony, a i to tylko do czasu, kiedy gospodarz nie znalazł dla siebie lepszej partii. Bo skoro tylko znalazł, Katarzyna musiała odejść. Z pustymi rekoma. W ten sposób uciekło jej pięć lat, w czasie których inni się dorabiali.

Wraca do swojego pierwszego domu. Ale te przez pięć lat jej niefortunnego związku, w tym domu gospodarzyli już inni. Uprawiali przydomową działkę i nie zrzędynowali z tego kawałka ziemi — wówczas gdy znaleźli inne zabudowania gospodarskie. Katarzyna dostaje inną ziemię, 1,11 hektara i jeszcze jeden dzierżawny. Może zaczynać od nowa życie.

Ale Katarzyna Chrachol zaczyna procesy

Najpierw walczy o odszkodowanie za pięć lat wspólnego gospodarowania. Żąda od byłego swojego konkubina zapłaty za pięć lat pracy. Sąd po przesłuchaniu świadków twierdzi jednak, że w tym czasie korzystała z tego gospodarstwa i przyczyniała od-

szkodowanie w wysokości należnej z racji wspólnego pomnażania majątku.

Katarzyna wnosi rewizję do Sądu Wojewódzkiego. Bez rezultatu.

Pisze do Ministerstwa Sprawiedliwości. Ale tam również uważają, że oba poprzednie wyroki są słuszne.

Kobieta znajduje inny sposób — zaskarża świadków, że składali fałszywe zeznania. Prokurator powiatowy po zbadaniu sprawy umarza dochodzenie. To samo czyni prokurator wojewódzki, gdy Katarzyna Chrachol do niego składa zażalenie.

Sprawy o odszkodowanie będą teraz wracały z mniejszym nasileniem, gdyż Katarzyna Chrachol zaczyna zajmować się ziemią. To znaczy nie orka i siewem. Ziemią też muszą zajmować się sądy i urzędy. Bowiem Katarzynie Chrachol przestał się podobać ten grunt, którego jest prawnym właścicielem a zaczął ten, którego właścicielem jest kto inny.

Ziemi, też już zaczyna się rozwalać. Kilka pięknych lat i mokrych zim przeminęło, od kiedy urząd gminy posiada fundusze na remont tego domu. Ma środki do przeprowadzenia remontu, ma chęć... Katarzyna Chrachol nie pozwala remontować domu, nie chce się przenieść do pomieszczenia zastępczego na czas owego remontu. Bo Katarzyna uważa, że gmina ją okrada. Wie o pieniądzach na remont i uważa je za swoje, przez siebie zdobyte na odbudowę własnego domu. I płacze, że w gminie siedzą złodzieje.

Nie przekonały Katarzyny Chrachol wyjaśnienia urzędu gminy, urzędu wojewódzkiego ani ministerstwa. Ona pisze nadal. Jeszcze ma do kogo. Tok jej rozumowania jest prosty: są pieniądze i te pieniądze są jej potrzebne na remont domu, co zresztą zgadza się z ich przeznaczeniem. Nieistotne jej zdaniem różnice, że pieniądze państwowe a dom prywat-

LUDZIE I OBYCZAJE

danie jej psychiatrycznej obserwacji szpitalnej. Wymieniona prokuratura prowadziła dużą ilość spraw, w których Katarzyna Chrachol była stroną skarżącą bądź podejrzaną a w jednej z tych spraw, takiej obserwacji życzycyli sobie biegli sądowi. Na tej podstawie prokurator powiatowy wydał ośnośne postanowienie i Kałarzynę Chrachol umieszczono na sześciotygodniowej obserwacji szpitalnej.

W osiem lat później Katarzyna Chrachol przypomina sobie o tej sprawie, dzięki czemu może wprowadzać świeższe motywy do swoich skarg i zażaleń, a także widzi możliwość spowodowania jeszcze jednego procesu. Szybko korzysta z okazji i w 1976 roku zaskarża Skarb Państwa, Urząd Miasta i Gminy oraz byłego przewodniczącego GRN. Chce uzyskać 6720 zł tytułem odszkodowania za 42 dni obserwacji szpitalnej, po 160 zł dziennie. Sąd Wojewódzki oddał powództwo.

Nie takie trudności pokonywała powódka. Zna przecież życie i sądy. Wie, że można wnieść rewizję. I takową wnosi. Obecnie czeka na orzeczenie Sądu Najwyższego...

Katarzyna Chrachol zna prawie wszystkich sędziów sądu rejonowego i wojewódzkiego, bardzo dobrze zna prokuratorów, nie jest jej obce żadne nazwisko adwokata działającego w naszym województwie. Nie da się ukryć, że wszyscy wyżej wymienieni znają też ją, i to znają dobrze. I trudno się dziwić, skoro Katarzyna Chrachol prowadzi średnio dwie sprawy rocznie... Ani jednej nie wygrała.

Zyjemy w kraju, w którym każda skarga obywatela jest krznięcie sprawdzana. Katarzyna Chrachol, poza dziesiątkami skarg i zażaleń skierowanych do urzędu gminnego i instytucji wojewódzkich, pisała także: do I sekretarza KC PZPR, do Rady Państwa, do Prezydium Rządu, do dwóch ministerstw i do wszystkich ważniejszych w tym kraju redakcji. Setki ludzi młreżyły swój czas na wyjaśnianie spraw już dawno wyjaśnionych, na pisanie tego samego, co już zalega we wspomnianym kufrze. Katarzyna Chrachol jest biedna — nie płaci za sądy. Nie płaci też za czas pracy urzędników.

A kto płaci...?

Pytam Katarzynę Chrachol, czy zebrała siano z pola.

— Zbiore jesienią...

— Dlaczego nie uprawia kawałka ziemi przy rozwalonym domu. Przecież ziemia nie może leżeć odłogiem.

— Oni przeszkadzają. Ja teraz nie miałam czasu. Później coś zrobię.

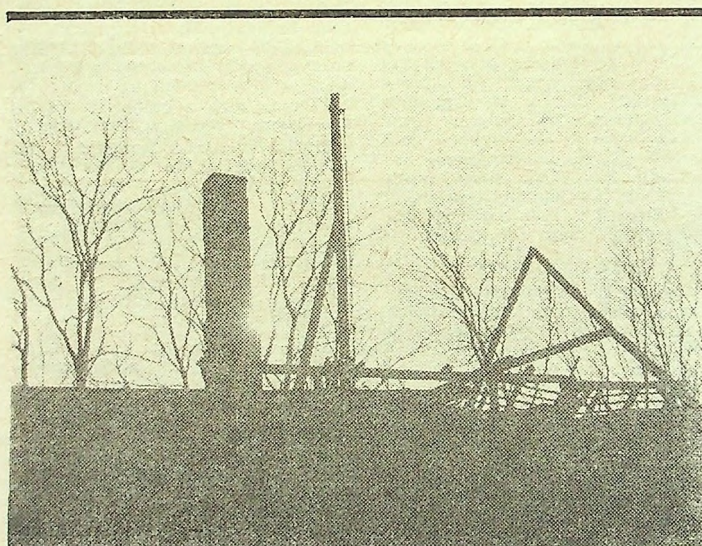
KTO przeszkadza? Nie wiadomo. Ale wiadomo dlaczego nie było czasu. Bo Katarzyna Chrachol pisze.

— A może lepiej zebrać wcześniej siano, siać i orać, zbierać plony? Zarabiać, zamiast tracić na papier i znaczki?

— Ja wiem — mówi. — Ja wiem i ja to wszystko sobie odbiję. Do sądu pójdę. Wszystko mi zwrócą. Do sądu. Do sądu...

KRZYSZTOF DĘBEK

DO SĄDU! DO URZĘDU!



Fot. Krzysztof Raczko

Wszystkie możliwe urzędy i instytucje zajmowały się tym kawałkiem ziemi. Najpierw powiatowe, później wojewódzkie, następnie ministerstwo. Po reformie administracyjnej zaczęło się od nowa — bo przecież powstały nowe urzędy.

W międzyczasie rozwala się dom. Intensywna korespondencja nie zastawiała czasu na nic innego...

Dzisiaj w miejscu, gdzie był dom Katarzyny Chrachol widać sporą kupę gruzów; tam, gdzie były pokoje, rosną już dobrze wyrosnięte drzewka.

Władze gminne dają Katarzynie mieszkanie w budynku PFZ, w którym mieszka do dzisiaj. Ale Katarzyna Chrachol jest przywiązana do tamtego domu, chce go remontować. Tylko, że pieniądze na remont ma dać gmina.

Dom, w którym obecnie mieszka, własność Państwowego Funduszu

ny, nie powstrzymują jej przed napisaniem następnych skarg i zażaleń na gminne władze.

Do należnych jej z różnych tytułów świadczeń i odszkodowań ma Katarzyna Chrachol w ogóle specyficzne podejście. W skrzynie przechowywanych przez nią dokumentach można znaleźć na przykład pozew sądowy, w którym żąda odszkodowania za krowę. Od kogo, tego już nie pamiętam, ale żąda... 192 tysięcy! Policzyła mianowicie: wartość krowy plus wartość mleka od tej krowy plus wartość iluś tam cielaków które byłyby od tej krowy plus wartość mleka od tych cielaków i tak dalej...

Przez lat dwadzieścia tylko raz wyczerpała się cierpliwość urzędu. Było to w roku 1968, kiedy to ówczesne Prezydium GRN, z inicjatywy Prezydium PRN i KP PZPR wystąpiło do Prokuratury Powiatowej o pod-

4 GRUDNIA 1975 roku, przed godziną dziewiątą wieczorem na rynku kanadyjskiego miasteczka Saint Ann między samochodami dostawczymi zatrzymał się wóz policyjny. Kapral Duncan zapukał do drzwi czerwonej furgonetki: — Panie Lion, mam rozkaz odwiedzić pana do komendy policji, gdzie chcą panu zadać kilka pytań.

W drodze do komendy Vern Allan Lion przypomniał sobie wszystkie wydarzenia z ostatnich dziesięciu lat...

PRZYMIERZE Z DIABLEM

Wiosna 1965. Vern obchodził właśnie swoje dwudzieste trzecie urodziny. Jeszcze rok studiów na uniwersytecie w rodzinnym stanie Iowa i dyplom inżyniera kosmonautyki stanie się faktem. Słynne firmy niemal zabijają się o fachowców z takimi dyplomami.

Pewnego dnia Vern odebrał telefon. W słuchawce odezwał się męski głos: — Rozmawialiśmy kiedyś o pańskiej pracy. Mamy dla pana konkretną i jak sądzimy interesującą propozycję. Czy chciałby pan zatrudnić się u nas? Spadło to na Liona tak nieoczekiwanie, że w pierwszej chwili nie wiedział, co ma odpowiedzieć. — Przecież ja nie mogę zrezygnować ze swego powołania — odparł.

— Chwileczkę, nie chodzi o to, żeby pan miał u nas pełny etat — przerwał nieznajomy. Będzie nas pan informował o zagranicznych studentach i o tych, którym nie podoba się nasza wojna w Wietnamie. Będziemy mieli z tego pożytek, a i panu się to opłaci. Przyzna pan, że to patriotyczne zadanie...

W miesiąc później instruktor CIA otrzymał od Liona ostatnią wiadomość. Pochwalił go za operatywność i w nagrodę wręczył Vernowi 300 dolarów.

— Teraz trudno przypomnieć sobie to wszystko, co działo się dziesięć lat temu — wykręca się Lion przed inspektorem policji kanadyjskiej. Nie widziałem nic złego w podawanych przeze mnie informacjach o cudzoziemcach. Co innego, jeśli idzie o moich przyjaciół — postępowałem haniebnie... Starałem się wypełniać swoje „powinności” stuprocentowo. Możliwe, że przez to narobiłem niejednemu wiele przykrości — przyznaje niechętnie Vern. Możliwe, że niektórzy koledzy po ukończeniu studiów próbowali znaleźć zajęcia w fabryce lotniczej i że za moją sprawą pracy tam nie dostali, albowiem nie przeszli przez specjalne badania. Wszak CIA i FBI pracują ręką w rękę i oczywiście wymieniają między sobą informacje...

POCZĄTEK KOŃCA

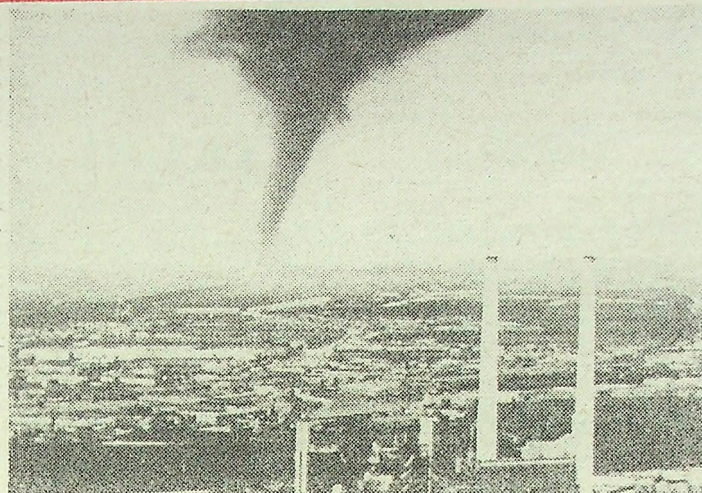
Rok później, z dyplomem inżyniera w kieszeni, zjawiał się Lion w fabryce Macdonald Aircraft Company w Saint Louis. Otrzymał dobrze płatną pracę z obiecującymi perspektywami. Oprócz tego, ze względu na strategiczny charakter zakładów Vern nie musiał obawiać się o powołanie w szeregi armii USA. Nie czekała go śmierć za ojczyznę w Wietnamie.

Ale niebezpieczeństwo go nie ominęło. 17 grudnia 1966 roku na lotnisku w Saint Louis nastąpił wybuch. Nie pociągnął za sobą na szczęście ani jednej ofiary w ludziach, a i materialne straty były nieduże.

W czasie eksplozji Vern popijał piwo w pobliskim barze. Tam go zatrzymano. W jego pokoju znaleziono papiery, które wskazywały na związek Liona z wypadkiem na lotnisku.

Lion twierdzi, że ze sprawą nie ma nic wspólnego. — Niby dlaczego miałbym to robić. Przecież

D-311 PROSI O AZYL



to nonsens. A papiery? Pewnie podrzucił mi mój sąsiad, który tego dnia gdzieś zniknął.

Zaloga i kierownictwo zakładów nie czekając na rozprawę sądową tak „umilały” Vernowi życie w Saint Louis, że w niedługim czasie zdecydował się na zmianę miejsca zatrudnienia. Przeniósł się do Des Moines.

JEDNYM z pierwszych gości w nowym mieszkaniu Liona był jego opiekun z CIA. — Niech pan się nie przejmuj tą sprawką z Saint Louis — powiedział agent. Wyciągnęliśmy pana z tej afery. Z naszego rozoznania wynika, że wybuch jest dziełem jakiejś antywojennej organizacji. Mamy dla pana nową propozycję. Co pan myśli o zmianie klimatu? Potrzebujemy dobrych oczu i uszu na Kubie...

NOWE ZADANIE

Wysłano Liona do stałego przedstawicielstwa Kuby przez ONZ. Wszem i wobec rozpowiadał — że jest aktywistą ruchu przeciwników wojen. Ze potępia politykę Białego Domu. Ze doszedł do wniosku, iż jego miejsce jest w szeregach kubańskich rewolucjonistów. Nie dano wiary twierdzeniom Verna i odprawiono z kwitkiem. Ale jego chlebodawcy nie dali za wygraną i wkrótce Lion pojawił się w nowym miejscu i nowym wcieleniu — jako Harry Briant, młody człowiek, który odmówił udziału w wojnie wietnamskiej i uciekł do Kanady. Opracowano sposób, który musiał przynieść efekty — wspomina Lion. Otrzymałem polecenie, by osiedlić się w Toronto i po jakimś czasie znów spróbować dogadać się z pracownikami kubańskiego konsulatu.

Niewiarę Kubańczyków wobec Brianta alias Liona udało się przełamać dopiero za trzecim podejściem, w innym kanadyjskim mieście, w Montrealu. W lipcu 1967 r. oznajmiono mu, że potrzebny jest specjalista w Hawanie. Kiedy już Lion dopiął swego, wcale nie spieszył się z wyjazdem na Kubę. Musiał przecież jeszcze poznać dokładnie tajniki szpiegowskiego rzemiosła. Niedaleko Richmond w stanie Wirginia, w obozie szkoleniowym Camp Peary, instruktorzy CIA nauczyli Verna, jak obchodzić się z bronią. Poznał chwytły zapaśnicze. Pojął zasady tajnego pisma i tego wszystkiego, co jest potrzebne agentowi w codziennej pracy.

Wreszcie Briant-Lion wyjechał na Kubę. W Hawanie przyjęto go

mile i serdecznie. Został zastępcą dyrektora instytutu badania atmosfery. Otrzymał niezłe uposażenie. W tym samym czasie na jego konto w Chicago każdego miesiąca wpływało 1500 dolarów.

Lion nie był jedynym cudzoziemcem w instytucie. Pracowało tu wielu zagranicznych fachowców, głównie z krajów socjalistycznych. Na nich właśnie skupił Lion główną uwagę: — Byli to bardzo dobrzy specjaliści, a przy tym bardzo mili, towarzyscy ludzie. Nie miałem żadnych trudności z zaprzyjaźnieniem się z nimi. Wkrótce miałem informacje o każdym z nich z osobna i o tym nad czym pracują w instytucie.

Trzeba wyjaśnić, że instytut, do którego trafił Lion zajmował się bardzo ważnym dla Kuby zagadnieniem gospodarki narodowej, walką z suszą. Kubańczycy i zagraniczni naukowcy szukali metod powodowania deszczu przy pomocy rakiet i balonów, co umożliwiłoby właściwy rozwój trziny cukrowej.

Dzięki informacjom Liona CIA mogła planować akcje sabotażowe w instytucie, co odbijało się ujemnie na ekonomice kraju.

Zaszpiegowane materiały szpiegowskie przysyłał Lion pocztą dyplomatyczną przez przedstawicielstwo Szwajcarii w Hawanie reprezentujące również USA na wyspie. W latach 1969—1970 Lion pracował bardzo dobrze, „rozwijał i pogłębiał” kontakty z kubańskimi i zagranicznymi kolegami. Vern ożenił się z Kubanką i kiedy kończył się termin kontraktu z CIA, D-311 czekał na wezwanie i powrót do USA. Ale oto nadeszła z Waszyngtonu wiadomość, która pokrzyżowała jego plany. „Musí pan pozostać na Kubie jeszcze dwa lata” — przeczytał w depezy. „Nie zezwoliliśmy panu na mariaż z Kubanką, nie pomożemy więc w uzyskaniu zgody na przywiezienie małżonki do USA”.

W przypływie gniewu, a może w chwili, gdy Vernerowi opadły klapyki z oczu, wysłał on swoim szefem bardzo ostrą odpowiedź.

— Wkrótce przypomnieli mi — mówi Lion — że w przypadku naruszenia tajemnicy państwowej grozi mi 20 lat więzienia. Oznajmiono przy okazji, że od tej pory moje konto w banku jest zamrożone i że po przyjeździe do Stanów czeka mnie rozmowa kategorii „F” — innymi słowy najostrejsze przesłuchanie. Wiedziałem już, że zaplątałem się w sieć i CIA zrobi wszystko, abym z niej nie wylazł.

CIA ZASTAWIA PUŁAPKĘ

Lion bał się wracać do USA z własnej woli. Obawiał się, że tam go zlikwidują. Sytuację pogarszało prawo kubańskie mówiące, że żona i dzieci mogą wyjechać z nim, ale tylko do kraju, z którym Kuba utrzymuje stosunki dyplomatyczne. Lion zdecydował więc, że teraz poświęci się prawdziwej pracy. Niestety, w międzyczasie do rąk Kubańczyków dostały się dokumenty o szpiegowskiej działalności Liona. W kwietniu 1975 roku uznano go „persona non grata”, wręczono bilet lotniczy i wydano na Jamajkę. D-311 dłuższy czas pozostawał bez pracy, bez rodziny i bez dowodu osobistego, który razem z innymi jego dokumentami spoczywał w archiwach CIA. Z Jamajki przeniósł się do Kanady, skąd wysłał do Waszyngtonu prośbę. „Proszę przysłać mi dowód osobisty, gdyż nie chcę wydać mi zezwolenia na pobyt w Kanadzie”. Odpowiedź pozbawiła go ostatniej isierki nadziei. Teraz już wiedział, że na CIA nie może liczyć. List z USA był jednoznaczny: „Wysłano za panem listy gończe w związku z wybuchem na lotnisku w Saint Louis, w grudniu 1966 roku”.

Lion skonstatował, że CIA wcale nie zatuszowało afery sprzed dziesięciu lat, mimo że wówczas mu to obiecywano.

W policyjnym samochodzie Lion długo myślał, skąd też dowiedziawszy się, że ukrywa się w Winnipeg, w Saint Ann. Nagle doznał ośnienia. Przecież jego rodacy wybadali już, gdzie się znajduje i dali „cynk” Kanadyjczykom. W komendzie policji tylko upewnił się, że rozumował prawidłowo. „FBI poinformowała nas, że dostał się pan do Kanady nielegalnie — usłyszał Vern na powitanie. Podobno nosi pan przy sobie broń i jest pan niebezpiecznym elementem”. Na dowód pokazano Lionowi plakat z jego podobizną i napisem: „Poszukuje się niebezpiecznego, uzbrojonego przestępcy, gotowego stawiać twardy opór”. Jeśli Lion dostał się w ręce jakiegokolwiek policjanta w USA na podstawie plakatu rozstrzelano by go bez wahania...

GROŹBA ŚMIERCI

W całej tej historii zawiera się charakterystyczny drobiazg. Pracownicy CIA kategorycznie zaprzeczają, jakoby kiedykolwiek pracował dla nich Vern Allan Lion. Twierdzą, że wszystko co on mówi jest wytworem jego chorobliwej fantazji. Nie nowa to metoda. Lion jest rozgorączkowany: — Jeśli mógłbym wrócić do Stanów, bez groźby śmierci, przedstawiłbym dowody świadczące o moich związkach z CIA. Jeden dowód, mimochodem, przedstawił Vern już teraz. Kiedy przed pięcioma laty jego matka wysłała list do centrali CIA, by udzielono jej informacji o synu otrzymała odpowiedź: „Nie jesteśmy w stanie przekazać pani jakiegokolwiek informacji o synu, albowiem nie orientujemy się, gdzie on jest w tej chwili. Zerwał z nami wszelkie kontakty. Sami jesteśmy ciekawi co się dzieje z Lionem. Będziemy wdzięczni za wiadomość o synu. Na firmowym papierze CIA widnieje data: 21 marca 1971 roku i podpis: za dyrektora agencji — Carlos Dilla.

LION czeka na decyzję kanadyjskich urzędów, w związku z prośbą o azyl polityczny. Nie chce słyszeć o powrocie do USA: Równałoby się to wyrokowi śmierci — mówi Lion. A Campbell MacLean, przestępujący agenta D-311 dodaje: — CIA chce za wszelką cenę wycisnąć z Liona wszystko, co on wie o Kubie. Osobiście boję się CIA i jestem przekonany, że Lion otrzymał już za nadto dowodów, by mieć stracha przed agencją...

TLUM. CZESŁAW PAŃCZUK

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

12.VIII—18.VIII. 1977 r.

PIĄTEK

14.55 Program dnia.
15.00 Wakacje Kino Młodych „Błkitny krzyż”.
16.00 Obiektów.
16.20 Dziennik.
16.30 Studio Sport.
17.00 „Lato z książką”.
17.30 Sensacje przeszłości: „Nieznany obraz Cranacha”.
17.40 „Antisa” — cz. II radzieckiego dramatu „Rzeka poezja”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Film TV na świecie: „Opowieść o żołnierzu Juanie”.
21.25 Teatr Małych Form: J. Głowacki „Wizyta”. Wystąpią: Grażyna Barszczewska, Tadeusz Borowski i in.
22.05 Poradnik zmotoryzowanego turysty.
22.45 „Jan Kiepura” — godzina wspomnień.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

14.50 Program dnia.
14.55 „Pegaz”.
15.40 Teatr Sensacji: H. Lawrance „Kompozycja na cztery ręce”.
17.10 „W kręgu kultur i obyczajów”.
18.10 Sytuacje: „Zarabiać czy odpoczywać”.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Turystyka i wypoczynek.
21.00 „Podróże po Polsce” — filmy dokumentalne.
22.00 24 godziny.
22.10 „Malarstwo i film”.

SOBOTA

9.00 Bajkowy poranek.
13.55 Program dnia.
14.00 Radzimy rolnikom.
14.10 Obiektów.
14.30 Dziennik.
14.40 Osiągnięcia nauki polskiej: „Powrót do morza”.
15.10 Studio Sport. Bezpośrednia transmisja z Helsinek z Pucharu Europy w lekkiej atletyce.
17.30 Prawda czasu, prawda ekranu: „Listy miłosne” — radziecki dramat historyczny.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Filmy z Marylin Monroe: „Niagara” — melodramat prod. amerykański.
22.05 „Róża czerwona”.
23.15 Dziennik.
23.30 Nocne Kino Letnie: „Ręka nocy” — dramat sensacyjny prod. ang.

PROGRAM II

14.25 Program dnia.
16.30 Popołudnie podróży i przyrody.
17.50 Uśmiechy starego kina: „Komiczny niemiły ekran”.
18.15 Telekino sprzed lat: „Wyznawcy orla” — „Zorro”.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Złota nuta”.
22.00 24 godziny.
22.10 „Dzień sukcesu” z serii „Telefon 110”.

NIEDZIELA

8.55 Program dnia.
9.00 Kino TDC: „Jabłka”.
9.30 „Antena”.
10.00 „Wśród dzikich zwierząt”.
10.50 Klub Sześciu Kontynentów: W 80 dni dookoła świata — odc. IV.
11.35 Dziennik.
11.55 Rolnicze rozmowy.
12.25 Z kamerą wśród zwierząt: „Paradoksy natury”.
12.50 „Karuzela z przedziadkami”.
13.40 Filmy Iwana Pirięwa: O szóstym wieczorem po wojnie” — radziecka komedia muzyczna.
15.15 Losowanie Dużego Lotka.
16.30 Studio Sport.
17.30 „Gra”.

18.05 „Wakacje” — odc. IV.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Zbrodnia” — komedia kryminalna prod. włoskiej.
22.20 „Róża czerwona” — program rozrywkowy.
23.20 Studio Sport.

PROGRAM II

14.55 Program dnia.
15.00 Muzyczna teleteka.
15.45 Wojskowy Film Dokumentalny: „Przez trudy do gwiazd”.
16.15 XI Ogólnopolski Festiwal Folkloru i Sztuki Ludowej. Płock 77.
16.35 Prawda czasu, prawda ekranu: „Iwan Wasiljewicz zmienia zawód”.
18.05 „Nie taki diabeł straszny”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Vicky Leondras” — program rozrywkowy.
21.10 Gołzina „Gawędy”.
22.00 Kino Letnie: „Poszukiwany, poszukiwana” — komedia prod. polskiej. W rolach głównych Wojciech Pokora, Jolanta Bohdal i in.

PONIEDZIAŁEK

14.20 Program dnia.
14.25 Wakacje Kino Młodych „Pinwin” — film prod. polskiej.
16.00 Obiektów.
16.20 Dziennik.
16.30 „Historia w krajobraz wpisana”.
17.00 Teleferie.
18.00 „Przypadki pana Michala” — odc. VII.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Teatr TV „Przed burzą” — cz. VII pt. „Odwołane rozkazy”.
21.35 „Camerata”.
22.00 „Gdy zaczynamy”.
22.20 Międzynarodowa wiosna estradowa — koncert polski.
22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.00 „Spotkajmy się raz jeszcze”.
16.05 „Muzyczne listy”.
16.25 „W co się bawić”.
16.45 „Kaskaderzy”.
17.00 „Kłowni” — film.
17.30 Turniej parodystów.
17.55 „Wszyscy na scenie” — film.
18.10 „Ciąg dalszy nastąpi”.
18.25 „Śpiewa Charles Aznavour”.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Spotkajmy się raz jeszcze”.
20.35 „Piramida Cheopsa”.
21.10 „Teoria względnych wartości”.
21.35 „Czy pan to skomponował?”.
21.50 24 godziny.
22.00 „Opowieści starszego pana”.
22.10 „Retrospekcja czyli stare i nowe pomysły Mieczysława Czechowicza”.
22.50 „Muzyczne listy”.

WTOREK

14.35 Program dnia.
14.40 Wakacje Kino Młodych: „Krzyż walecznych” — film prod. polskiej.
16.00 Obiektów.
16.20 Dziennik.
16.30 Studio TV młodych.
17.10 „Kółko i krzyżyk”.
17.25 Magazyn motoryzacyjny.
17.45 „Nie tylko dla kobiet”.
18.15 „Miedzy nami jaskiniowcami”, odc. pt. „Włamywacz”.
18.50 Przypomnamy, radzimy.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „W kręgu medycyny”.
22.10 Świat i Polska.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

15.55 Program dnia.
16.00 Teatr TV „Przed burzą” — cz. VII.
17.00 Kino Letnie: „Turecka włócznia” — film prod. węg.
17.25 „Kto pyta nie błądzi”.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Wtorek melomana.
21.20 24 godziny.
21.40 „Mam pomysł”.

ŚRODA

15.25 Program dnia.
15.30 Wakacje Kino Młodych: „Ostatni pojedynek” — film prod. polskiej.
16.00 Obiektów.
16.20 Dziennik.
16.30 „Boutique z książkami”.
17.00 Losowanie Małego Lotka.
17.15 „Entleczek-potyczek”.
17.45 „Pieśń Beethovena śpiewa Peter Schreier” (NRD).
18.10 „Gdy zaczynamy”.
18.30 „Z przyrodą na ty”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Kino Interesujących Filmów: „W krzywym zwierciadle prawdy” — film prod. szwedzkiej.
22.10 Studio Sport.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.20 Program dnia.
16.25 „Rozmowa na miłgi”.
17.00 „Spotkanie z gwiazdą”.
18.00 Kino filmów animowanych.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Studio Sport.
21.30 „Twarze teatru”.
22.05 24 godziny.
22.15 Polska film dokumentalny.
22.55 Wakacje z językiem angielskim.

CZWARTEK

14.30 Program dnia.
14.35 Wakacje Kino Młodych: „Powrót”, film fab. prod. pol.
16.00 Obiektów.
16.20 Dziennik.
16.30 Spóźni się i rzek.
17.00 Teleferie: „Początek główna”.
18.20 Opowieści reporterów: „Indyjski rekonesans”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Refleksy zbrodni”, film fab. prod. amerykański.
22.10 Pegaz.
22.55 Dziennik.

PROGRAM II

16.35 Program dnia.
16.40 „Miasto nad Kamą”.
17.05 Kino Letnie: „Małżeństwo z rozsądku”, odc. 3 film fab. prod. czeski.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Klub Jazzowy Studia Gama.
21.20 Inicjatywy.
21.40 24 godziny.
21.50 Dialogi z przeszłością.
22.20 Kino Miniatur.
23.10 Wakacje z językiem rosyjskim.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Program TV CSRS

PIĄTEK: 17.50 — Telewizyjny Klub Młodych. 18.40 — Dobranoc. 19.00 — Dziennik. 19.30 — Wszyscy pytają, komu to grają (koncert z Brna). 20.10 — Film telewizyjny. 22.15 — Filmowe kreacje Ch. Chaplina. 23.40 — Jazz Sanatorium. Program II: 19.00 — Magazyn techniki. 21.30 — Listy matce. SOBOTA: 17.20 — „Indyjskie słońce”, film dokument. 18.40 — Dobranoc. 19.00 — Dziennik. 19.45 — Komedia telewizyjna. 20.45 — Intertalent 1977. 22.10 — Film kryminalny prod. amerykańskiej. 23.45 — Melodie dla was. Program II: 18.10 — Spotkania z radzieckimi gwiazdami piosenki. 19.25 — Chwila poezji. 19.30 — Komedia muzyczna. 20.35 — „Sweaborg” — film radz.-fiński. NIEDZIELA: 13.55 — Sportowe popołudnie. 17.20 — „Kristia” — komedia filmowa. 19.30 — Niedzielną chwilą poezji. 22.05 — „Edouard Muret” — film dokument. 22.40 — F. Chopin. „Ballada f-moll op. 52”. Program II: 18.35 — „Brazylija” — film dokument. 19.00 — Czworwiek a przyroda. 19.35 — Film telewizyjny.



12.VIII—18.VIII. 1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III — 20 IV



Projekt, który spędza ci sen z powiek. Musisz jeszcze raz przemyśleć. Za dużo w nim drobnych luk. Jeśli posłuchasz dobrego rad osoby bliskiej twojemu sercu, wszystkie sprawy zawodowe ułożą się pomyślnie.

BYK 21 IV — 20 V



Nie zastanawiaj się we wszystkim kłopotami osobistymi. Jest trochę lekkko, to prawda, ale nie można zamykać rąk. O kłopotach zapomnij za sprawą dwu zdarzeń, ale muszą się one stać przy większym twoim współudziale.

BLIŹNIĘTA 21 V — 21 VI



Ktoś bliski potrzebuje i oczekuje od ciebie pomocy. Nie wiele ona zmieni w zaistniałym układzie, ale musisz jej udzielić. Zastanów się czy nie zaczynasz postępować zgodnie z podszeptami osoby niezbyt ci zżywej.

RAK 22 VI — 20 VII



Pełny, kanikularny „luz” i beztroski czas należy skończyć. Przekonasz się o tym lada dzień podczas rozmowy z bliskim współpracownikiem. Możesz liczyć na spory zysk finansowy. W drodze wiadomość, która cię zbulwersuje.

LEW 21 VII — 23 VIII



Gwiazdy mówią o ze wszech miar interesującej znajomości. Musisz być jednak ostrożny i mniej wylewny niż zwykle, bo osoba ta ma wiele słabostek. W połowie tygodnia czeka cię spora satysfakcja zawodowa.

PANNA 24 VIII — 23 IX



Najbliższe otoczenie oczekuje od ciebie większej samodzielności i stanowczości. W sprawach osobistych musisz podjąć natchniętą decyzję. W środę lub w czwartek interesująca wiadomość. Sprawdź niektóre szczegóły.

WAGA 24 IX — 23 X



Lada dzień spotkasz się z dowodami wzruszającej pamięci ze strony osób dawno poznanych i już zapomnianych. Daj znać, że przeszłość dotarła do ciebie. Gwiazdy mówią o kłopotach ze zdrowiem. A w sobotę...

SKORPION 24 X — 22 XI



W tym tygodniu bezskutecznie będziesz zabiegał o względy kogoś poznanego w podróży, ale twój trud i poświęcenie nie pódą na marne. Niech tylko sprawy serca nie przysygną ci całkowicie codziennych obowiązków.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Nie obawiaj się niczego choć zaistnieć wiele denerwujących sytuacji. Gwiazdy mówią o jakiejś perspektywie związanej ze zmianą miejsca pracy i zamieszkania. Ktoś zabiega o twoje względy. Rozceprz się.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Twoja skłonność do robienia „sprawy” z byle przeciwności i ciągłe lamentowanie sprawia, że stajesz się obiektem plotek. Nie trać głowy! W ostatnich dniach tygodnia miłe spotkanie, wspomnienia, nowe znajomości.

WODNIK 21 I — 18 II



Tydzień interesujący pod każdym względem. Najważniejsze jednak będzie to, że nauczysz się liczyć na swoje umiejętności, że uwierzysz w swoje możliwości. Z kimś bliskim będziesz rozważać projekt krótkiej wycieczki.

RYBY 19 II — 20 III



Niepokój, który ci towarzyszy od pierwszych dni tego miesiąca zniknie. Zajmą cię bowiem sprawy ważne związane z przyszłością twoją i najbliższymi. Musisz działać metodycznie i rozsądnie — nie daj ponieść się emocji.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Włodzisław Kisił (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małecki, Czesław Pańczuk, Adam Pierchala (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 50-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-270 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Łegnicy (Rynek 61, tel. 241-40), INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 36272

inserir takiej treści: „Kto potrafi wykryć bezbłędnie działanie aparatury podsłuchowej w moim mieszkaniu? Wysokie wynagrodzenie zapewnione”.

Stary krawiec Ralph Hunter odsiaduje karę w więzieniu Phoenix (USA). Wykonuje swój zawód i za dobre sprawowanie mógłby już

dawno celę opuścić. Ciągłe jednak odrzuca propozycje darowania kary twierdząc, że na wolność będzie mu gorzej. Tu przynajmniej klienci nigdy nie marudzą i skrupulatnie regulują rachunki.



Psiragi tresowane

W górnej Austrii, niedaleko St. Aegidi, w młynie Antona Lugera można uczestniczyć w niepowtarzalnym widowisku: skaczą i tańczą pstrągi. 60-letni treser — jedyny na świecie — potrafił zrobić z tych ryb zdumiewających akrobatów. Jego 15 pstrągów (każdy nazwany imieniem znanych ludzi) skacze jak Schnabl, gra w piłkę jak Beckenbauer, tańczy jak F. J. Strauss i gra jak sam Burton. Dobierając odpowiednie egzemplarze, Luger zaczyna pracę już z 5 cm rybkami. Prawdziwa tresura rozpoczyna się jednak wtedy, kiedy pstrąg ukończy 6 lat. Treningi trwają co dzień po 2—3 godziny. Ale dopiero 10—12-letnie sztuki stają się pełnosprawnymi „artystami”. Ta niezwykła pasja Lugera zwróciła nań uwagę austriackich władz podatkowych, które chcą partycypować w datkach, jakie młynarz zbiera od turystów podziwiających te występy.

Szklówka nad Wolgą zyskała sobie przydomkę wioski kapitanów. W rodzinie Iwlenków jest ich aktualnie dwunastu. Za sterami statków żeglugi rzecznej stoi dziadek, ojciec i wnucowie. Ale to nie jedyna kapitańska dynastia w tej wsi. Mężczyźni z rodziny Subotników i Kuźminów także płyną po Woldze, dowodzą statkami i pielęgnują identyczne tradycje.

Milioniowa „Łada” powędrowała niedawno na eksport. Z okazji tego jubileuszu dowiedzieliśmy się, że przemysł samochodowy Związku Radzieckiego rozwija się coraz dynamiczniej, zdobywając ciągle nowe rynki zagrańnicze. Obecnie Kraj Rad sprzedaje wozy do 40 krajów. Eksport do Francji wzrósł z 1500 samochodów w 1973 r. do 12.000 w roku 1976. Nie ustają także wysiłki przy udoskonalaniu produkcji Najnowsza „Łada 2106” prezentuje się z przodu i z tyłu



jak na reprodukowanych zdjęciach.

Kiedy miała lat 10, chciała zostać primabaleriną. Ukonczyła 17, ożwiłowała swą pierwszą rolę filmową. W 16 roku życia rolę w moliwerskiej „Szkołach” rzuciła teatralną Francję, na kolśna 17-letka została członkiem zespołu „Komedi Francuskiej”, ale po roku zrezygnowała z tego zaszczytu i poświęciła się wyłącznie pracy w filmie. Największy sukces przyniosła jej współpraca z Francois Truffaut „Historia Adeli H.” i z Romanem Polanskim „Lokator”. Jest laureatką „Cytryny” – nagrody przyznawanej docznie przez dziennikarzy – najbardziej nieużytych, dla pracy osobistościom. Nie udziela wywiadów, nie pozwala się fotografować. Aktorka o której to mowa nazywa się Isabelle Adjani.



Urodziła się w Detroit (USA), mieszka w Londynie, występuje w wielu krajach Europy, Ameryki i w Australii. Niedawno koncertowała w NRD. Jako 8-letni brzdęk grała na banjo w zespole ojca Art Quatro, jako 16-latką — wraz z siostrami Patti, Nancy i Arlene — utworzyła grupę „Suzi Soul and the Pleasure Seekers”. Śpiewa, gra na perkusji i gitarze basowej. Jest samoukiem. Obecnie w jej zespole występuje Lenn Tuckey (mąż). Dave Neal i Alastair McKenzie. Suzi ma tylko 1,50 m wzrostu, lubi komponować i grać w skata. Wzoruje się na tych, którzy uprawiają dobrą muzykę blues i soul.



POZIOMO: 1 — między sta-
rożytnością a nowożytnością
8 — strój jodły, 9 — kuzyn-
ka kaktusa, 10 — choroba za-
kazna, 11 — skorupa ziemska,
13 — ciało niebieskie, 15 —
sojusznik, 18 — oprawa sce-
ny, 19 — wiertło, 20 — mia-
sto w Olsztynie, 22 — wy-
służony żołnierz, 23 — pracu-
je w publicznych środkach lo-
komocji, 24 — skala światło-
rzutności.

torka, Orzesze, sznur, zół, od-
rapanie, kaszel, psikus, impe-
tuoso, pra, okisć, oszczep,
karawaniarz. PIONOWO: orzel
dysponent, Kietrz, Oss, kano-
nik, Erie, poskoczki, soplica.
skarpa, ponowa, Igor, pozer,
ćma.

Nagrody książkowe po 50 złotych każda otrzymują: Wojciech Górski, z Legnicy, Marek Martyna z Wałbrzycha. Stanisław Młynarczyk z Wałbrzycha. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 32 mija 20 sierpnia br.

PIONOWO: 1 — zeznaje na procesie, 2 — ciastko z kremem, 3 — przyrząd geodezyjny, 4 — handlowa propozycja, 5 — przepływa przez Stargard, 6 — szkap, 7 — tkanina ubraniowa, 12 — ostatni w roku solenizant, 14 — włoska potrawa, 16 — ucisk, despotyzm, 17 — rączka, rękojeść, 18 — dzieło budowlanych, 19 — bok statku, 21 — gatunek antylopy.

Opracował:
CZESŁAW PAŃCZUK

Rozwiązanie krzyżówki z
n-ru 30. POZIOMO: konduk-

